OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM

NASZE sprawy

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZP WZAJEMNYCH

ROK XIV | WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1938 r. | Nr 12 (119)

W WIGILIĘ...

Dłużą nam się te dni przedświąteczne, dni przygotowań, oczekiwania. Jest już w nich zapowiedź tych miłych przeżyć, tak niecodziennych, uroczystych, jakie nam Święta zawsze przynoszą w udziale.

Dla wielkich rzesz pracujących walor dorocznych Świąt ma wymowę nieodpartą. Na krótki okres przenoszą one w jakiś piękniejszy świat, pogodny i dostojny, odrywają od codziennych trosk, dają miłą ułudę — dostatku i dobrobytu. Toteż są jasnym promieniem wśród szarych chmur codziennej egzystencji.

Zdaleka już perspektywa Świąt przejmuje i cieszy. Czekamy. — Tak mało jest przecież tych jaśniejszych chwil. W podświadomości naszej istnieje jakaś tajemna nadzieja, że może te najbliższe świąteczne i dalsze dni zaznaczą się szczególnie mile i pomyślnie.

Czyż nie te oczekiwania i nie te nadzieje wyraża symbolika wigilijnych życzeń przy opłatku? Wigilia — to dzień, co poprzedza chwile uroczyste, szczęśliwe i miłe...

***

Znów jeden rok dobiega kresu. Nie czas jeszcze dokonywać obrachunku szczegółowego z tego, co przyniósł on pracownikom i co pozostawił nierozstrzygniętym i nieuregulowanym.

Można już jednak stwierdzić, że na drodze do poprawy dotychczasowych warunków naszej egzystencji zrobiliśmy znowu pewien krok naprzód. Jak duży krok, to pokaże późniejszy rozrachunek. Obecnie pewne konta nie zostały jeszcze zamknięte, pewne pozycje nie osiągnęły formy ostatecznej. Jeszcze są „in statu nascendi", zależne od uznania wysokich Władz, których zrozumienie i życzliwość były nam dotąd, niestety, wydzielane w nader skąpych dawkach.

Już jednakże można ustalić, że w każdym razie nasz stan wyczekiwania na inną przyszłość niestety jeszcze nie dobiegnie końca. Wolno postępuje proces usuwania pokrzywdzeń i bolączek.

Już szereg lat trwa ten okres wigilijny, w którym czekamy — nie tracąc nadziei — na to lepsze, prawdziwie świąteczne jutro. Nie mamy przecież wygórowanych wymagań. Chcemy tylko mieć właściwe ludzkie DLA WSZYSTKICH warunki pracy oraz sprawiedliwą jej ocenę i DLA WSZYSTKICH odpowiedni wymiar wynagrodzeń. Ku temu tylko idą od lat nasze zbiorowe wysiłki.

Obecnie ten nasz okres wyczekiwania nadal się przedłuża.

Jednak nie możemy nie uznać, że już widoczne są prognozy poprawy, po pochyłej losu powoli idziemy ku górze. Horyzont rozbłyskuje już jaśniejszymi barwami.

I wierzymy, że nastąpi wreszcie dzień świąteczny.

Z tą wiarą wchodzimy w rok najbliższy. Ta nasza wiara niech stanie się dźwignią wytrwania w nieustającym dążeniu do realizacji naszych najsłuszniejszych pragnień. „Każdy jest kowalem swego szczęścia" — mówi przysłowie. I my więc, łącząc swój wysiłek z solidarnym wysiłkiem całego świata pracy, musimy wykuć sobie taką przyszłość, w której pojęcie sprawiedliwości społecznej przestanie być tylko pustym frazesem.

I wierzymy, że czasy te nastaną!

***

W wieczór wigilijny, gdy w podniosłej atmosferze wymieniać będziemy w rodzinnym gronie serdeczne życzenia pomyślnej przyszłości, wspomnijmy o tej naszej wielkiej pracowniczej rodzinie związkowej. I przyrzeknijmy sobie nie szczędzić nigdy starań, by łączące ją więzy zacieśnić i umocnić. W zrozumieniu naszych wspólnych serdecznych trosk i niedomagań winniśmy przecież iść solidarnie ku temu świątecznemu jutru. Niech żadne indywidualne wybujałości, ambicje osobiste czy względy polityczne nie staną na przeszkodzie. Niech cele uboczne nie osłabiają naszej postawy. Droga nasza musi być prosta i równa.

W cichy wigilijny wieczór fluidy naszych myśli i postanowień niech się zbiegną w przestrzeni w serdecznym wzajemnym życzeniu: „Kochajmy się i stójmy za sobą w potrzebie, Koledzy!" Niech godzina Bożego Narodzenia stanie się symbolem narodzin serdecznej i trwałej atmosfery wzajemnego zrozumienia i pomocy.

A tym prędzej wejdziemy w to świąteczne jutro.

REDAKCJA.

Zarząd Główny Związku, Zarząd K. W. P., Zarząd Fundacji oraz Redakcja „Naszych Spraw" zasyłają wszystkim Koleżankom i Kolegom

serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne,

a Zarządom Kół Związku i działaczom organizacyjnym —

ŻYCZENIA DALSZEJ OWOCNEJ PRACY DLA WSPÓLNEGO DOBRA

Sytuacja warstw pracujących a koniunktura w liczbach

W urzędowych opracowaniach statystycznych niewiele mamy danych, któreby niektóre zjawiska społeczno - gospodarcze rozpatrywały oddzielnie w stosunku do pracowników umysłowych i robotników. Nawet tam, gdzie taki podział istnieje, np. w statystyce pracy lub ubezpieczeń społecznych, dane statystyczne są dość fragmentaryczne.

Pomimo to możemy dla orientacji podać trochę cyfr, zaczerpniętych z Małego Rocznika Statystycznego G. U. S. za 1937 r., ilustrujących sytuację ekonomiczną tych dwóch grup społecznych.

Podział zawodowy

Według spisu ludności z 1931 r., świat pracy najemnej (zawodowo czynni i bierni) wynosi 10.522 tys. osób, czyli 33% ogółu ludności Polski. W tej liczbie mamy 1.386 tys. pracowników umysłowych i 9.136 tys. robotników, czyli stosunek pierwszej grupy do drugiej wynosi 14%.

Ten sam spis podaje, że wśród pracowników najemnych zatrudnionych i bezrobotnych było 4.217 tys. robotników i 665 tys. pracowników umysłowych. Stosunek tych ostatnich do robotników wynosi 16%.

Nie jest to jednak właściwy układ sił, gdyż chodzi nam o stwierdzenie, jaki jest udział robotników i inteligencji pracującej w przodujących procesach wytwórczych i w jakim stopniu podlegają oni zjawiskom społecznym. Dlatego należy wziąć pod uwagę statystykę zatrudnienia. Poniżej podajemy ilość zatrudnionych wg ubezpieczeń na wypadek braku pracy w tysiącach.

	1933	1934	1935	1936	1937
robotnicy	699	775	822	918	1000
prac. umysł.	232	267	277	292	315
%	33,2	34,4	33,7	31,8	29,7

Cyfry te wskazują, że w przodujących gałęziach wytwórczości pracownicy umysłowi stanowią 1/3 ilości robotników, przy czym w 1933 r. stosunek ten wynosi 33.2% a w 1937 r. spada do 29.7%.

Zarobki

Porównamy tutaj dane dotyczące robotników w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym z danymi o zarobkach pracowników umysłowych, objętych ubezpieczeniem emerytalnym w Z. U. S. Bierzemy najpierw najniższą granicę zarobków.

odsetek robotników zarabiających do 20 zł tygodn.		odsetek prac. umysł. zarab. do 120 zł miesięcznie	
rok	%	rok	%
1933	37.9	1928	10'5
1934	41.5	1930	10.2
1935	40.1	1934	24.9
1936	39.0	1935	26.1

Wśród robotników, jak wynika z tego zestawienia, odsetek zarabiających do 20 zł tygodniowo jest bardzo znaczny i nie wykazuje większych wahań. Natomiast u pracowników umysłowych odsetek najniższych zarobków szybko wzrasta, zbliżając się do poziomu robotników.

Jeśli uwzględnić zarobki do 40 zł tygodniowo dla robotników i do 360 zł miesięcznie dla pracowników umysłowych, to otrzymujemy następujące liczby względne.

robotnicy		prac. umysł.	
rok	%	rok	%
1933	81.5	1928	67.6
1934	83.2	1930	62.1
1935	82.9	1934	78.7
1936	82.5	1935	80.1

Zmiany w poszczególnych latach są nieznaczne. Dla 4/5 ogółu zatrudnionych zarówno robotników jak i pracowników umysłowych granica wyżej podanych zarobków jest nieprzekraczalna.

Ubezpieczenia społeczne

Warto zwrócić uwagę na niektóre cyfry odnoszące się do ubezpieczeń społecznych.

Składki z ubezpieczeń na wypadek choroby przedstawiały się następująco (w milionach złotych):

	1933	1934	1935	1936
od ubezpieczonych	80.6	63.7	63.3	64.2
od pracodawców	112.6	60.6	60.4	61.1

Obserwujemy tutaj znaczne zmniejszenie się wpływu składek, w większym jednak stopniu od pracodawców, tak że w 1936 r. płacą oni mniej, aniżeli ubezpieczeni.

Również w ubezpieczeniach na wypadek braku pracy pracownicy umysłowi wpłacają więcej składek, niż ich pracodawcy.

We wszystkich rodzajach ubezpieczeń obserwujemy stały wzrost zaległości składek, tak że w 1936 r. zaległość ta wynosiła około 75% składek przypisanych. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada wyłącznie na pracodawców, bowiem składki od ubezpieczonych są ściągane przy zarobkach.

W robotniczych ubezpieczeniach na wypadek braku pracy zaległość składek z 39% w 1933 r. spadła do 28% przypisu składek w 1936 r., natomiast w pracowniczych ubezpieczeniach odsetek zaległości jest znacznie wyższy i w 1936 roku wynosi więcej, aniżeli składki przypisane (117%).

Szkolnictwo

Interesujące są dane co do ilości uczniów według zawodu rodziców w roku szk. 1935/36.

	Średnich ogólnokszt. VIII kl.	wyższych I rok. stud.
robotnicy w przedsiębiorstw.	9.7	4.1
prac. umysłowi:		
a) w przedsięb.	15.3	8.2
b) w służbie publ.	17.0	28.0
przedsiębiorcy	20.4	18.9

Tak więc w szkołach średnich i wyższych największy odsetek uczniów stanowią dzieci pracowników umysłowych w służbie publicznej i przedsiębiorców, natomiast odsetek dzieci robotników i prac. umysł. zatrudnionych w przedsiębiorstwach jest szczególnie niski w szkolnictwie wyższym.

Z podanych w tym krótkim przeglądzie cyfr wynika, że pracownicy umysłowi w większym jeszcze stopniu, niż robotnicy, podlegają zjawiskom „koniunkturalnym".

Sytuację jednych i drugich określa ta sama podstawa ekonomiczna, wobec której wszelkie formalne różnice nie mają istotnego znaczenia.

F. S-ki.

Pomoc zimowa

Na każdym niemal kroku, parkany i mury domów patrzą na nas kolorowymi oczami plakatów i naklejek wołając — nie daj zginąć, ofiaruj, to twój obowiązek.

Istotnie to nasz obowiązek. Społeczeństwo polskie w dzisiejszych warunkach gospodarczych musi nieść pomoc i użyć tym setkom tysięcy bezrobotnych i ich rodzinom, którzy dotknięci kryzysem i nieszczęściem bezrobocia stanęli wobec widma głodu i chłodu.

Ale czyż trzeba o tym obowiązku przypominać nam, światu pracowniczemu, który wielokrotnie **dał dowody wysokiego wyrobienia obywatelskiego?**

Jeśli sięgniemy do wydanego niedawno drukiem sprawozdania z akcji pomocy zimowej za r. 1937/38, dowiemy się wielu ciekawych rzeczy.

Przede wszystkim zestawienie ogólne.

Ofiary w gotówce 28.547.237,40 złotych. Ofiary w naturaliach zł 8.313.558,12. Razem zostało więc zebranych blisko 37 milionów złotych.

Jednakże każdego na pewno zaciekawi, jakie pozycje składają się na powyższe sumy. Oto niektóre z nich (zaokrąglone do tysiąca zł):

przemysł . .	5.469.000 zł.
handel . . .	3.001.000 zł.
świat pracy . .	5.573.000 zł.
wolne zawody .	809.000 zł.

Ofiary w naturze:
zboże (505), ziemniaki (990), mąka (142), węgiel (1.515) razem 3.152.000 zł.

Sądząc po P. Z. U. W., to świat pracy dał nie tylko to, co zadeklarował, ale dał więcej, bo podobno około 112% zadeklarowanych sum, nie licząc ofiar w naturze jak ubrania itp.

Ciekawe jest, jak inne warstwy społeczne wywiązały się ze swych zobowiązań. Myślę, że nie bardzo, skoro Komitet Pomocy Zimowej wielokrotnie wzywał do wypełnienia zobowiązań i groził, że ogłosi nazwiska niesłownych. A szkoda, że nie ogłosił, ciekawa byłaby to lista, zapewne wiele mówiąca.

Ale sięgnijmy znowu do sprawozdania. W dalszym jego ciągu napotykamy pozycję — manka! W omówieniu tej pozycji czytamy: „Jest to pozycja dość smutna... Na manka spisano te ilości towarów, które wskutek zepsucia, ubytku w czasie transportów lub zeschnięcia w magazynach, wreszcie wskutek wybrakowania zmniejszyły się w stosunku do znajdujących się w ewidencji".

Ogólna wartość towarów spisanych na manka wyniosła 109.000 zł, w których aż około 67 tys. zł przypada na kartofle.

I znowu przytoczę tu słowa sprawozdania. „Jeżeli waga kolejowa nadesłanych ziemniaków opiewała np. na 10.000 kg, księgować musiano tę ilość bez względu na to, że nieraz poważna część zawartości wagonu składała się z ziemi, kamieni lub zgniłych ziemniaków".

Przytaczam te fakty nie dla tego, aby zniechęcić do świadczeń, a przeciwnie — aby zachęcić.

Bo jeśli my, tj. pracownicy, nie wypełnimy swego obowiązku, to zabraknie dużej pozycji w dochodach Komitetu Pom. Zimowej.

Tylko zastrzec się musimy przeciwko jednej rzeczy. Nikt nie ma prawa żądać od bezrobotnego odrabiania na wiosnę czy w lecie „Pomocy Zimowej", tej pomocy, którą dobrowolnie ofiarowało bezrobotnemu społeczeństwo ze swoich zarobków.

Jedna jest tylko możliwa forma odpracowania pomocy. Jest to danie bezrobotnemu w czasie zimy pracy, za którą otrzyma wynagrodzenie z funduszów „Pomocy Zimowej".

Tego my, ofiarodawcy, mamy prawo domagać się.

***

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Staropolskim, tradycją uświęconym zwyczajem składając sobie życzenia łamiemy się opłatkiem. Idźmy z opłatkiem i do tych setek tysięcy bezrobotnych i ich rodzin ofiarowując, co kto może.

Niechaj w tej szlachetnej rywalizacji spełnionego obywatelskiego obowiązku nikogo z nas nie zabraknie.

m. k.

— Numer należy czytać od deski do deski —

Jesienne posiedzenie Rady Związku

W dniu 27 listopada rb. odbyło się jesienne posiedzenie Rady Związku. Poświęcone ono było głównie rozpatrzeniu tegorocznej działalności Zarządu Głównego Związku i Kasy Wzajemnej Pomocy.

Jak wynika ze szczegółowych sprawozdań, Zarząd Główny kroczy konsekwentnie ku realizacji uchwał tegorocznego Walnego Zjazdu. Szereg spraw zostało już pozytywnie załatwionych, w szeregu podjęto i kontynuuje się energiczne starania.

I tak więc **w kwestii przyznawania zasiłku ogólnego** zaczyna zwyciężać oddawna podkreślana przez Związek zasada, że zasiłek ten jest stałym, corocznym świadczeniem Zakładu na rzecz pracowników i winien być zamieszczany w każdorocznym budżecie zwyczajnym. Na razie zasiłek ten utrzymuje się w wysokości 1-miesięcznej pensji, Zarząd Główny wysunął jednak i popiera postulat przywrócenia dawnej wysokości zasiłku — 2-mies. pensji (z funduszu 20%-owego we właściwym jego pojęciu).

Sprawa uzyskania **wynagrodzenia za wykazane i przedłożone** w swoim czasie przez Zarząd Główny Władzom Zakładu **godziny pracy nadliczbowej** jest na dobrej drodze i w krótkim czasie należy się spodziewać jej pozytywnego załatwienia przez Zakład.

Należy zaznaczyć, że dokonane przez Instytucję sprawdzenie wykazanych godzin dało nadspodziewane wyniki. Okazało się, że np. w inspektoracie kieleckim godzin tych w rzeczywistości było więcej, niż zawierał wykaz związkowy. W Kole Wołyńskim praca ta odbywała się, a wykonywana była w domach. Za pracę tę wobec braku materiałów ma być tam przyznany ryczałt. W innych inspektoratach sprawdzenie na ogół potwierdziło dane związkowe. Wypłata winna nastąpić jeszcze w tym roku.

Również pewne wyniki dodatnie dały starania o **zwiększenie liczby personelu.** Preliminowany etat pracowniczy na r. 1939 jest większy od etatu z rb. o 70 osób, a nadto w ciągu roku będą istniały możliwości dalszego zwiększania w pewnym stopniu tego etatu.

W sprawie **rozdziału awansów** Zarząd Główny forsuje zasadę — zwłaszcza w związku z 20-leciem Niepodległości — liczniejszego awansowania pracowników z niższych grup uposażeniowych oraz tkwiących w danych grupach od szeregu lat, a także automatycznego przyznawania dodatków funkcyjnych.

Co do **systemu dyscyplinarnego** wielokrotnie interweniowano wobec Władz Naczelnych w sprawie stworzenia II instancji odwoławczej, co by mogło złagodzić drakoński wymiar kar, oraz pozwoliłoby uniknąć mnożących się obecnie odwoławczych spraw sądowych. Interweniowano również w szeregu spraw indywidualnych, przy czym w kilku z nich — z pełnym powodzeniem.

Przedmiotem zabiegów były także kwestie: **dodatków lokalnych, uposażenia biur powiatowych** (przy czym sprawą tą zainteresowała się i Rada Zakładu, podkreślając potrzebę przyśpieszenia jej rozwiązania), **zmiany kilometrowego** (co napotyka na duży opór, gdyż władze powołują się na okólniki instytucji państwowych), **odzieżówki** dla całego personelu wyjazdowego, (którą jednak na razie utrzymano, niestety, nadal tylko w wys. 80.— zł.).

W sprawie **bonifikaty podatku specjalnego** zdołano przeprowadzić na terenie Zakładu zasadę rozszerzenia tej bonifikaty i na wszystkie otrzymywane w ciągu roku wynagrodzenia jednorazowe. Sprawa ta nie jest jeszcze tylko ostatecznie załatwiona przez P. U. K. U.

W wykonaniu uchwały Walnego Zjazdu co do **zmiany przepisów służbowych** została już przez Zarząd Główny powołana Komisja dla szczegółowego opracowania projektu zmian.

Co do Kasy Wzajemnej Pomocy, to stanęła ona w roku bieżącym wobec konieczności wydatkowania dużych sum na spłatę długów hipotecznych. W dniu 1.VI. rb. bowiem upłynął termin płatności ciążącego na domu K. W. P. w Warszawie, przy ul. Leszno 13, długu hipotecznego w kwocie zł. 186.500. Sumą taką Zarząd K. W. P. nie rozporządzał, w wyniku więc długich pertraktacji spłacono ostatecznie gotówką 66.500.—, pozostałe zaś 120.000.— rozłożono na 4 raty płatne: zł. 35.000 w dn. 1.4 1939 r., 35.000.— w dn. 1.4 1940, 30.000.— w dniu 1.11 1940 roku i 20.000.— w dn. 1.4 1941 r., przy czym oprocentowanie zdołano utrzymać w dotychczasowej wysokości 5%.

W związku z koniecznością tak znacznej wypłaty Zarząd K.W.P. zmuszony był ograniczyć udzielanie pożyczek — traktowane dotąd dość liberalnie — ściśle do norm regulaminowych (wkłady plus 1 pensja). Należy się też liczyć z koniecznością utrzymania tej praktyki i w latach najbliższych, w których muszą być dokonywane dalsze wpłaty na r-k długu hipotecznego.

Obecnie cały dług hipoteczny wynosi jeszcze zł 629.231.— (w tym na rzecz P.Z.U.W. zł 509,231).

Stan wkładów w K.W.P. na dz. 1.XI. r.b. przekroczył 800 tys. zł. a stan pożyczek zł 792 tys.

Do dnia 25.XI rb. Zarząd KWP udzielił 46 zapomóg na sumę zł 4.855.—. Stan funduszu zapomogowego na ten dzień wyniósł 2.364.— zł. Jak wiemy, fundusz ten ma wystarczyć do czasu najbliższego Walnego Zjazdu.

Wreszcie z funduszu ubezpieczeniowego wypłacono w ciągu 8 miesięcy rb. 11 odszkodowań pośmiertnych na sumę 34.000.— zł wobec 63.465.— zł zebranych składek. Stan tego funduszu na koniec rb. winien przekroczyć ½ miliona zł.

W dyskusji, jaka się wyłoniła nad sprawozdaniami, podkreślono jako kwestie szczególnie palące, a dotąd zupełnie nie uregulowane: konieczność **budowy własnych domów dla biur powiatowych** w okręgach, gdzie jest szczególnie ciężko z wynajmem lokali (w C. O. P., na Wołyniu), **przyznanie dodatków lokalnych,** wyrównujących wzrost drożyzny szczególnie w miastach C.O.P., **ustalenie sprawiedliwych zasad przy rozdziale awansów,** zaangażowanie **gońców-woźnych** dla biur powiatowych.

Szczegółowo i długo rozpatrywana była sprawa stosunków między pracownikami inspektoratu łódzkiego, a niestety urzędującym jeszcze, choć mającym już ustąpić z dniem 1.III.1938 r. tamt. inspektorem wojewódzkim — p. Remiszewskim. W wyniku burzliwych obrad Rada wyłoniła z pośród swego grona komisję celem interweniowania w tej sprawie wobec Władz Naczelnych. Komisja przez Pana Naczelnego Dyrektora została przyjęta w dn. 29.XI rb.

W związku z powołaniem do życia dziennika pracowniczego Rada upoważniła Zarząd Główny i Zarząd K.W.P. do wpłacenia na fundusz prasowy C.K.P. odpowiedniej sumy w-g norm, ustalonych przez Kongres styczniowy w stos. 1 zł od członka Związku.

W zakończeniu postanowiono jednomyślnie skreślić z listy członków Związku na zasadzie § 18 p. 2 i 19 p. 3 statutu kol. Stanisława Frenkla z Koła Łódzkiego.

Wreszcie w wolnych wnioskach przedstawiciel Zarządu K.W.P. poruszył sprawę istniejących na terenie niektórych Kół „Kas Koleżeńskich", stanowiących samodzielne instytucje kredytowe. W 4-ch Kołach należenie do tych kas jest obowiązkowe dla wszystkich członków Koła. Ponieważ regulaminy tych kas nie uzyskały aprobaty Walnego Zjazdu Delegatów, jedynie zdolnego do nakładania obowiązkowych obciążeń na członków Związku — stosowanie zasady przymusu w tych kasach jest niezgodne z postanowieniami statutu (§ 32, p. 4 i 6). Sprawę tę Rada poleciła przedstawić na najbliższym Walnym Zjeździe Delegatów.

Z RUCHU PRACOWNICZEGO

Mamy już dziennik pracowniczy!

Już od dnia 10 grudnia wychodzi wydawane staraniem C. K. P. pierwsze pracownicze pismo codzienne, pt. „Dziennik Powszechny". Powołane do życia wysiłkiem mas pracujących, zrzeszonych w C. K. P., ma służyć obronie interesów pracowniczych na szerokim forum publicznym. Świat pracowniczy doczekał się wreszcie własnego organu codziennego.

Pismo wydawane jest w formie dziennika, traktującego nie tylko o aktualnych sprawach pracowniczych, ale mającego także charakter informatora we wszelkich aktualiach bieżących, więc politycznych, kulturalnych, sportowych itp., może więc z powodzeniem zastąpić każdą czytaną dotąd gazetę codzienną.

Oczywiście jego poziom i rozwój zależeć będzie od poparcia, jakie znajdzie wśród rzesz pracowniczych. Obecnie prowadzona jest energiczna na szeroką skalę zakrojona akcja w kierunku pozyskiwania dlań wśród pracowników możliwie największej ilości prenumeratorów.

Prenumerata miesięczna wynosi wraz z odnoszeniem do domu w Warszawie lub z przesyłką pocztową dla prowincji tylko zł 2.30 (przy czym kwartalnie zł 6). Pieniądze należy przesyłać na konto P. K. O. Banku „Społem" Nr 81.800 z podaniem tytułu wpłaty.

Apelujemy do wszystkich Koleżanek i Kolegów o poparcie naszego jedynego pracowniczego pisma codziennego.

Na Śląsku przywrócono szeblowanie!

Na posiedzeniu w dn. 6 października rb. Śląska Rada Wojewódzka uchwaliła rozporządzenie, mocą którego od dn. 1.I.1939 r. przywrócone zostaje szczeblowanie automatyczne dla śląskich funkcjonariuszów wojewódzkich i funkcjonariuszów związków komunalnych.

Wstrzymanie szczeblowania nastąpiło w stosunku do funkcjonariuszów wojewódzkich z dniem 30.VI.1931 r., w stosunku zaś do nauczycieli i funkcjonariuszów związków komunalnych — z dniem 25.V.1933 r.

Tak więc po kilku latach przerwy duża grupa pracowników śląskich odzyskuje utraconą możność automatycznego przechodzenia do wyższych szczebli uposażenia. Jest to duży sukces pracowników, który winien szerokim echem odbić się w całej Polsce. Należy zaznaczyć, że stanowi on wynik od przeszło roku już trwających starań śląskich organizacji pracowników publicznych.

Dodajmy, że przywrócone szczeblowanie ma być dokonywane jak przedtem co 3 lata w stałych terminach półrocznych: 1.I i 1.VII każdego roku. Dla obliczenia okresu, uprawniającego do uzyskania najbliższego szczebla, na dzień 1.I. 1939 r. przywraca się stan z daty, kiedy zostało ono zawieszone.

Na co idą te pieniądze?

Pragmatyka służbowa pracowników P. Z. U. W. przewiduje (§ 29 ust. 2), że za przewinienia mniejszej wagi na pracownika może być nałożona w drodze dyscyplinarnej kara pieniężna do wysokości 10% jednomiesięcznego uposażenia.

Przepis słuszny, uzasadniony, występujący i w innych pragmatykach oraz umowach zbiorowych. Nie ma jednak sprawy tak oczywistej, któraby nie wywoływała żadnego ale... I ta wywołuje i to nie byle jakie.

Że pracodawca ma prawo nałożyć karę pieniężną na pracownika — przewidują zarówno przepisy rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16.III.1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (art. 21, ust. 4), jak i rozp. Prezydenta R. P. z dn. 16.III.1928 r. o umowie o pracę robotników (art. 43).

Lecz jednocześnie rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dn. 1.IX.1928 r. zobowiązuje pracodawcę **do prowadzenia szczegółowej księgi kar,** nakładanych na robotników, a rozp. Min. Pr. i O. Sp z dn. 31.VIII.1928 r. ustala, że kary te są zarachowane na dochód budżetu Ministerstwa Pr. i O. S., które je przeznaczy **na zapomogi robotniczym organizacjom społecznym, na akcję kulturalno-oświatową, sportową, kolonie urlopowe itp.**

A u nas? Że też w ciągu 10-ciu lat stosowania pragmatyki nikt się zainteresował, **co się u nas dzieje z pieniędzmi, potrącanymi w myśl § 29 ust. 2 pragmatyki?** Czy są przeznaczane na cele społeczne, kulturalne, oświatowe? Nigdyśmy o tym nie słyszeli.

A więc **idą do ogólnego kotła.** Stanowią zyski instytucji, mającej na celu dobro publiczne, a nie osiąganie zysków. Nasz społeczny pracodawca, mający — jak żaden inny — swobodą w osądzaniu i karaniu pracowników, na dobrą sprawę i przy zdarzającej się niekiedy gorliwości **może po prostu robić niezłe interesy na przewinieniach pracowników.** Może przy odpowiedniej polityce stworzyć sobie w ten sposób niezłe źródło dochodów.

Ale to, miejmy nadzieję, tylko fantazje. Natomiast zupełnie realny jest fakt, że **w ciągu 10-ciu lat Zakład inkasował kary pieniężne,** a jakże liczni pracownicy, dotknięci wypadkami losowymi — odchodzili z Fundacji z kwitkiem, bo nie starczyło dla nich skromnych funduszów, a i z tychże powodów spotykali się z odmową ze strony Instytucji.

I dziś **zasoby fundacji,** gromadzone głównie ze składek członkowskich, **są więcej niż skromne, fundusz zasiłkowy Instytucji więcej niż skąpy** — a przecież pieniądze z kar pieniężnych wpływają.

Tak dalej być nie może.

Formalnie Instytucja nie jest obowiązana przeznaczać wpływów z tego tytułu **na ogólne cele pracownicze,** gdyż przytoczone wyżej rozporządzenia mówią wyraźnie o robotnikach, lecz wypływa to niewątpliwie z ducha naszego ustawodawstwa społecznego. Przy tym — to jest niemoralne źródło dochodów...

Musimy się przeto domagać, aby były one przeznaczone na naszym terenie na jedynie **właściwy cel — do dyspozycji Fundacji.** I możemy się chyba również spodziewać, że Fundacja otrzyma **pewien ekwiwalent z tego tytułu za lata ubiegłe**

Nie potrzebujemy też chyba dodawać, że nie może to wpłynąć na zmniejszenie dotychczasowych, niezmiernie skromnych w zestawieniu z innymi instytucjami, subsydiów Zakładu dla Fundacji.

K. I.

Kręte drogi

Kto zna stosunki biurowe i bez uprzedzenia patrzy na pracę i działalność swoich kolegów czy koleżanek, zdumiewać się musi, jak mało przełożeni znają swych podwładnych i jak mało zadają sobie trudu, by ich poznać. Zetknięcia osobiste przełożonych z pracownikami są rzadkie i czysto przypadkowe, ocena pracy i walorów służbowych również przypadkowa. — Rzadko kiedy przełożeni wnikają w istotę pracy, jej warunki i jakość, dlatego obiektywnej oceny prawie się nie spotyka.

Jednym słowem ignorancja stosunków i ludzi. Nic więc dziwnego, że w takich okolicznościach i na takim podłożu wyrasta typ pracownika „wazeliniarza". Mile widziany przez przełożonych, typ taki staje się wzorem dla drugich i za wzór jest przez przełożonych podawany. Awans, uznanie, wyróżnienie, to zawsze przywilej tego rodzaju osobnika.

Zdawałoby się, że pracownik świadomy swych obowiązków, obowiązki swoje wypełniający, ceniący godność osobistą i godność drugich, musi zasługiwać na uznanie i będzie stawiany na pierwszym miejscu.

Nic podobnego, typ „wazeliniarza" zawsze będzie górą. Należałoby pomyśleć o sposobach unieszkodliwienia tego rodzaju ludzi i typ taki z szeregów pracowniczych wydzielić.

Tymczasem ignorancja święci swój tryumf, jak często zdumiewamy się, że ten lub ów awansował, że tego a nie tamtego kolegę lub koleżankę wyróżniono. Jest takie dobre powiedzonko, że odznaczenia jak bomby lotnicze trafiają najniewinniejszych na dalekich tyłach poza frontem. Smutne, że powiedzonko to sprawdza się, gdy chodzi o stosunki na froncie rzetelnej pracy.

Podobno ostatnio został podany do odznaczenia szereg pracowników P.Z.U.W. Ciekawe jest, jakimi przesłankami kierowano się przy układaniu listy, skoro przełożeni nie znają swych podwładnych ani pod względem pracy zawodowej, ani pracy społecznej, nie mówiąc już o pracy związkowej, która nie zawsze jest mile widziana. A jeżeli nawet znają swych podwładnych i nimi się interesują, to zawsze znajdzie się taki „wazeliniarz", który każdą rzeczywistość zmąci i skrzywi.

Oby nie było tak, że najmniej zasługujący na odznaczenie będą wyróżnieni, prawdziwa zaś zasługa zostanie w cieniu.

A może przecież będzie inaczej, qui vivra verra! *Or.*

Drzazgi

Wszyscy się zgodzą z tym, że nasz system dyscyplinarny wymaga gruntownej korektywy.

Jeśli się jednak mówi o zmianie tego systemu, ma się zawsze na myśli głównie reformę przepisów dyscyplinarnych. Ale to przecież jest kłopotliwe i... ryzykowne, wiadomo — legendarna zmiana pragmatyki.

Zresztą poco przeobrażać szacowne przepisy, mające już za sobą lata użycia, powagę wieku, zasługi... Szkoda! Przecież tylu już przestępców skutecznie zgnębiły...

Nikt się jednak nie zastanawiał, że poprawę można uzyskać i w drodze zmian tylko personalnych lub wewnętrzno - roganizacyjnych.

Np. jeszcze się nie słyszało, żeby kiedykolwiek wytoczono postępowanie dyscyplinarne którejś z koleżanek. Jakiś uczciwszy czy też mniej podejrzany naród.

Więc wszystkie te niższe, ale odpowiedzialne stanowiska, na których najłatwiej zostać przestępcą, możnaby np. obsadzić kobietami.

Albo też kobietom dać głos decydujący w komisjach dyscyplinarnych. Zawsze to miększe serca, większa subtelność i wyrozumiałość, niż u tego rodu męskiego.

Możnaby również np. wprowadzić system centralizacji odpowiedzialności, t. zn. możliwie jak najszerszą odpowiedzialnością (oczywiście przy systemie odpowiedniej kontroli) obarczyć za przewinienia podwładnych osoby na wyższych, kierowniczych stanowiskach, z reguły więc bardziej wpływowe i ustosunkowane. O tych również prawie się nie słyszy, iżby kiedykolwiek poważnie odpowiadały dyscyplinarnie.

Wszystkie te lub podobne sposoby byłyby przecież łatwe do przeprowadzenia, a tyle mogłyby sprawić dobrego. Czy nie należałoby spróbować?

***

W tej naszej Instytucji słyszy się stale tylko narzekania. Narzekają oczywiście pracownicy. Że bieda, długi, pensja nie wystarcza, że go podano do awansu, a nie dostał, że czegoś się tam spodziewaliśmy, a nie dali itd. W tym chórze narzekań można popaść w czarny pesymizm.

Ale chyba tak bardzo źle nie jest. Bo jednak zdarzają się wypadki, że pracownik uzyskuje, o co prosi, ba — nawet więcej, niż chce.

Np. jeden z techników, uprzykrzywszy sobie pobyt w dotychczasowych warunkach, zapragnął się przenieść.

Wystylizował więc odpowiednie podanie: „Uprzejmie proszę... dla takich to ważnych powodów... o przeniesienie mnie w charakterze technika szacunkowego... do N."

W krótkim czasie otrzymał odpowiedź mniej więcej w sensie „Przychylając się do prośby Pana z dn.... przenosi się go na stanowisko kancelisty do P." Autentyczne.

Należy zaznaczyć, że P. było miastem wojewódzkim, a N. nie. Wyraźny awans. Bez potrzeby tłuczenia się przy każdej pogodzie po wyboistych drogach można spokojnie przy biurku dokonać reszty żywota.

Czy nie zdumiewające?

Ani chybi, a na memoriał Związku z żądaniem wypłacenia zasiłku w wysokości 1-miesięcznej pensji nadejdzie odpowiedź: „Zgodnie z pragnieniami Panów przyznaje się wszystkim pracownikom zasiłek w wysokości 3-mies. pensji". Oby tylko i władze nadzorcze były tego zdania.

A wtedy napewno wśród nas nie będzie malkontentów i pesymistów.

***

Istnieje od niedawna taki utrapiony przepis, że w instytucjach publicznych zamówienia i zakupy muszą się odbywać w formie przetargów. Przetarg jest regułą, zamówienie z wolnej ręki surowo, uwarunkowanym wyjątkiem.

W praktyce wygląda to w ten sposób, że z żadną firmą nie utrzymuje się stałych stosunków handlowych. W razie potrzeby rozpisuje się przetarg. Zainteresowane firmy składają oferty. Wybiera się w zasadzie ofertę najniższą.

Chce się np. zamówić jakiś większy druk—przetarg. Ogłoszenia, korespondencja, debaty, konferencje.

„Że to kosztuje?... że pilne? — że żadna oszczędność? — Panie, jest przepis..." — mur, beton — i przepisowy conajmniej miesiąc załatwiania.

A zysk? Przy wielkich zamówieniach różnice między ofertami mogą być znaczne, zasada więc jest słuszna, ale przy drobniejszych — napewno minimalne. Ile zaś przy tym kosztuje manipulacja! I jakie się uzyskuje wykonanie, gdy z firmą nie łączą trwałe, solidne stosunki! A ile się traci czasu!

Ten nieszczęśliwy pomysł musiał wyjść od jakiegoś wroga etatyzmu. Wprowadzono bowiem zasadę, która jeszcze bardziej obciąża i tak ciężką machinę biurokratyczną i stawia w jeszcze gorszym położeniu instytucje publiczne wobec przedsiębiorstw prywatnych.

War

Nastroje...

Nie ma chyba bardziej strasznego i bardziej deprymującego stanu psychicznego, jak apatia. A jednak stan ten, mimo swego ujemnego wpływu na pracę, opanował, śmiało rzec można, 50% pracowników Zakładu. Nie będzie bowiem przesadą twierdzenie, że jest około **50% pracowników, którzy od 10-ciu lat nie awansowali.** Znaczna część tych kolegów, to starsi pracownicy, którzy, przyszedłszy do Instytucji w lepszych przedwojennych czasach bądź też w czasie tworzenia Polski i przejmowania różnych agend życia publicznego od okupantów, — zdobyli to, co się określa słowem stanowisko, zdobyli odpowiednią pozycję i pewne minimum płacy, pozwalające im żyć na mniej lub więcej odpowiedniej dla pracownika umysłowego kulturalnej stopie. Są jednak wśród nich i ci młodsi, którzy wstąpili do Zakładu w „gorszym", późniejszym trochę czasie. **Przyszli pełni zapału, energii i wiary,** by te wartości oddać Instytucji i... **dziś zniechęceni** i zgaszeni **czekają latami** na odpowiednie miejsce dla siebie, na ten VII, VIII a nawet IX stopień służbowy. Dziesięć długich lat pracą solidną dla dobra Zakładu budowali swą przyszłość, z roku na rok czekając w nadziei, że praca ich zostanie należycie oceniona i uznana. Nadzieje okazały się płonne.

Obojętne, czy to **technik szacunkowy, czy pracownik biurowy** — obydwu praca jest jednako dobrze oceniana. Pierwszy 15 lat mierzy chałupy podczas mrozu i deszczu, chodzi po błocie i gnoju, śpi w barłogu i nie może doczekać się IX-ki, nie mówiąc o VIII-ym stopniu służbowym, stanowiącym dla technika już apogeum, o którym może tylko marzyć w chwilach, kiedy cięty przez pchły chłopskie nie może zasnąć. Wydajność, jaką musi się wykazać w pracy, nie pozwala mu poświęcać czasu na przygotowanie się do egzaminu inspektorskiego. Zresztą jeśli egzamin wyjątkowo posiada — mierzy dalej chałupy w tym samym stopniu służbowym, bowiem wolnych powiatów nie ma, a jak opróżni się stanowisko inspektora, otrzymuje je zawsze ktoś inny, **nie ten co czeka lata.** Tak zwany przedwojennie **sekretarz** we wszystko wgląda, wszystkim się musi interesować, o wszystko martwić, gdyż jest faktycznie kierownikiem biura, choć traktowany jest jako pomoc kancelaryjna, szkoli młodszych kolegów, angażuje i uczy akordantów, których musi mieć w zapasie co najmniej 15-tu (obecnie żeby wykonać w terminie przewidzianym w okólniku Centrali prace związane z uporządkowaniem kartoteki trzeba w dwa dni zmobilizować zespół 20-tu akordantów), pracuje z poświęceniem, jeśli chce, żeby praca, której w biurze jest nieproporcjonalnie dużo w stosunku do personelu, szła. Za tę pracę i odpowiedzialność, jaką ponosi za kierownictwo biura, posiada XI-ty lub X-ty stopień służbowy i nie wie — ponieważ stanowiska sekretarza nie przewiduje pragmatyka — czy możliwe jest, że dostanie kiedyś VIII-kę.

Przeglądając wprawdzie obsady biur powiatowych można sądzić, że **możliwa jest dla sekretarza i VII-ka,** trudniej tylko określić, jakie kwalifikacje musi mieć, by ją otrzymać. Zasady bowiem i kryteria, jakie stosują władze przy awansowaniu i ocenianiu pracownika, są niezrozumiałe, jak to już niejednokrotnie w „Naszych Sprawach" podkreślano. Jedni są awansowani do VI stopnia bez egzaminu inspektorskiego, drudzy posiadając egzamin i inne kwalifikacje technikują w IX-ym stopniu. Jedni uczyli się pisać w Instytucji i choć dotąd nie posiedli tej sztuki — mają VI i V stopień służbowy, drudzy mając nawet studia wyższe posiadają X i XI stopień (w służbie Państw. zaczynają od VIII-ki) oraz na osłodę opinię dobrego pracownika. Tak wygląda w krótkich zarysach **podłoże, na którym wzrasta i rozwija się coraz większe rozgoryczenie i zniechęcenie** w duszy pracownika. Beznadziejnie. A jednak wobec nadchodzącego terminu awansowego wydobywa się z duszy mimo wszystko słaby promyk nadziei. Natura ludzka nie jest taka, lubi miraże, lubi się łudzić.

Parias z lubelszczyzny.

Odznaczenia

Ostatni numer „Przewodnika Ubezpieczeniowego" rozszerzony został o nowy dział: Odznaczeń pracowników P. Z. U. W. Dział istotnie dla nas nowy. Czytywaliśmy zawsze w „Monitorze Polskim" długie listy odznaczeń urzędników państwowych, samorządowych, prywatnych, kupców, przemysłowców, artystów, były listy leśników, kolejarzy, urzędników ubezpieczalni społecznych — tylko nigdy dotąd nie było listy pracowników P. Z. U. W.

Nikt widać u nas nie zatroszczył się o to, wychodząc snadź z założenia, że nie dla odznaczeń pracujemy na naszej, jakże ciężkiej i kamienistej glebie.

I oto w XX rocznicę Niepodległości, w radosnym momencie, który tak słusznie podkreślony został wyjątkowo dużą liczbą odznaczeń, pracownicy P. Z. U. W. nie zostali tym razem pominięci. Za 23 lata pracy w najcięższych warunkach przy budowie i rozwoju dziś tak potężnego Zakładu — przyznano Złote Krzyże Zasługi — 10 pracownikom P. Z. U. W.... 10 pracownikom P. Z. U. W. z ogólnej ich liczby — 1600, a licząc z tymi, którzy nie wytrzymali naszych warunków pracy w ciągu tych 23 lat — chyba na co najmniej 5000 pracowników.

A więc w ciągu 20 lat 10 odznaczeń...

Czemu to przypisać? Z pewnością nie stanowisku najwyższych władz państwowych.

Nie dość na tym. Z pośród tych 10 odznaczeń wyróżniono zaszczytnie — 7 dyrektorów, 2 naczelników wydziału i — 1 starszego referenta!

I to wszystko.

Żaden technik szacunkowy, tonący w błotach poleskich, nie zasłużył na wyróżnienie, żaden sekretarz powiatowy, przesiadujący w biurze od świtu do nocy nie otrzymał nic, żaden inspektor powiatowy, żaden kancelista — żaden woźny.

Wiemy o tym, że p. Premier nie wie, kto z pracowników PZUW zasługuje na odznaczenie, że to była pierwsza lista od 20 lat, że pracujemy w ciężkich warunkach, że pracujemy ofiarnie dla dobra społeczeństwa i że nasz bezpośredni pracodawca i przedstawiciel tego społeczeństwa — Rada PZUW — nie skąpi nam uznania.

I to nam zupełnie wystarcza.

Do wyciągania innych wniosków są inni, bardziej do tego powołani.

W sprawie metod szacowania

Jak się dowiadujemy, na początku jesieni r. b. odbyła się próba porównawcza stosowanych metod szacowania: wg norm ogólnych z 1928 r., wg nowych tablic z r. 1938 oraz projektowanych norm kubaturowych. Chodziło o zbadanie, która z tych metod i w jakim stopniu daje największą oszczędność pracy.

Próbę przeprowadzono w Białej Podlaskiej przy udziale miejscowych władz P. Z. U. W. i delegata Centrali. Wyników tej próby bliżej nie znamy, w każdym razie należy sądzić, iż wydajność przy stosowaniu norm kubaturowych jest znacznie większa — naturalnie kosztem dokładności.

W związku z czynionymi badaniami możnaby się spodziewać, że projektowane są nowe zmiany norm szacowania.

Jeżeli mają być wprowadzone normy kubaturowe, które — jak należy sądzić — znaczniéby pchnęły naprzód sprawę uregulowania szacunków zaległych, to wyrażamy nadzieję, że nowa metoda szacowania nie będzie przysłowiowym biczem Bożym dla techników szacunkowych, lecz narzędziem pracy, z jednej strony zwiększającym ogólną wydajność, z drugiej zaś zmniejszającym obecny nadmierny wysiłek szacujących.

Toteż zarówno co do układu ew. norm kubaturowych, jak i metody ich stosowania należałoby się uprzednio porozumieć z placówkami terenowymi, które przecież w tych sprawach winny mieć najwięcej do powiedzenia. Doświadczenie bowiem mówi, iż Centrala od r. 1928 kilkakrotnie zmieniała układ norm, nie mogąc widocznie natrafić na właściwy, dogodny dla większości szacujących.

By zaś nowe normy kubaturowe były możliwie zbliżone do rzeczywistości, winny uwzględniać różne typy budowli, właściwe dla danych terenów, a nie tylko typy teoretyczne. Dotąd zaś nic nam nie wiadomo, aby z Centrali zwracano się do placówek terenowych o opracowanie najbardziej charakterystycznych i powszechnych dla danych okolic typów.

Z.

W sprawie zmiany pragmatyki

W myśl uchwały ostatniego Zjazdu Delegatów została powołana przez Zarząd Główny Komisja do opracowania projektu zmian pragmatyki w składzie następującym, Kol. Kol.: Czermiński, Fijałkowski, Hermanowski, Kulesza, Montalbetti, Nowak, Serwatowicz i Wójcik. Komisja pod przewodnictwem Kol. Hermanowskiego postanowiła zebrać odpowiednie materiały z różnych instytucji i związków — najważniejszym jednak źródłem byłyby opinie i wnioski zainteresowanych, t. zn. wszystkich Kol. Kol., pracowników P. Z. U. W.

W związku z powyższym Komisja zwraca się tą drogą do tych wszystkich Kol. Kol. zwłaszcza terenowych, którzy mają skonkretyzowane wnioski w kierunku zmiany naszej pragmatyki, aby zechcieli je zakomunikować w terminie najpóźniej do dn. 1 stycznia 1939 r., w celu ewent. uwzględnienia ich w projekcie Komisji.

Pożądane jest zgłaszanie wniosków w sposób możliwie zwięzły — ewent. uzasadnienie ich należy podawać na oddzielnym arkuszu.

Wnioski prosimy kierować pod adresem redakcji „Naszych Spraw" w Warszawie, ul. Kopernika 36-40 lub do miejscowych Zarządów Kół.

Rozwój działalności P. Z. U. W.

Każdy z nas doskonale orientuje się, iż Zakład się stale rozwija we wszystkich działach ubezpieczeń, że jego sytuacja finansowa jest bardzo pomyślna, z pewnością jednak bardzo tylko niewielu z pośród nas mogłoby ten rozwój i tę sytuację określić bliżej.

Nie byłoby więc od rzeczy zapoznać się z tym dokładniej — choćby w najogólniejszych zarysach. **Pracownik Zakładu winien się starać, aby posiadać o nim możliwie duży zasób wiadomości**, by w potrzebie umieć we właściwym świetle przedstawić jego cele i działalność wobec osób postronnych, oraz właściwie ocenić na tle jego sytuacji swe własne możliwości. Garść liczb i uwag, które podajemy poniżej, niech w pewnym stopniu powiększy ten zasób.

Dział przymusowych ubezpieczeń budowli P. Z. U. W. rozwija się stale choć powolnie w zależności od przyrostu liczby budowli. Na koniec roku 1937 liczba ubezpieczonych tu nieruchomości wynosiła **4.039 tys.** W ciągu ostatnich lat 8 (od r. 1929) liczba ta wzrosła o 503 tys., tj. o 14%. Stały ten wzrost mniej więcej równomierny w poszczególnych latach i niemal niezależny od wahań koniunkturalnych jest wiernym odbiciem rozwoju stanu budownictwa w Polsce.

W ciągu ostatniego **dziesięciolecia** (1928—1937) z tytułu przymusowego ubezpieczenia budowli **wypłacił Zakład 325 milionów złotych odszkodowania** za niespełna 279 tys. spalonych nieruchomości. Te liczby świadczą najlepiej o znaczeniu tego ubezpieczenia dla wewnętrznej sytuacji gospodarczej Polski.

Jak wiemy, przymus ubezpieczenia istnieje tylko co do ⅔ wartości budowli. **Rzeczywisty udział Zakładu jednak jest znacznie wyższy,** przy czym stale wzrasta i to dla wszystkich kategorii budowli, a więc i dworskich oraz wielkomiejskich, stanowiących przecież pożądane ryzyka dla zakładów prywatnych, będących więc przedmiotem walki konkurencyjnej. Udział P. Z. U. W. w ubezpieczeniach budowli dworskich w stosunku do sumy oszacowania wynosił w 1929 r. — 85,6% a w 1937 r. — 88,4%, dla budowli wielkomiejskich stosunki te przedstawiały się: 87% i 90%. Ten wzrost udziału Zakładu świadczy o **wzroście jego popularności.**

Należy zaznaczyć, że obciążenie stosunkowe z tytułu przymusowego ubezpieczenia budynków stale maleje. Tak więc składka na 1000 zł sumy ubezpieczenia wynosiła w kolejnych latach zł:

1930	1932	1934	1936	1937
3.93	3.56	3.32	3.15	3.10

(nie licząc w r. 1936 i 37 bonifikaty). Na 1 nieruchomość w ogóle przypadała w r. 1937 składka w wysokości 9.66 zł (a po bonifikacie zł 8.56), przy czym dla wsi — zł 7.97 (z bonifikatą 6.73).

Mimo tych malejących obciążeń z tytułu składki wykazująca stale od szeregu lat tendencję zniżkową szkodowość (stosunek odszkodowań do zbioru składki) pozwala na całkowite utrzymanie odszkodowań w granicach kalkulacji technicznej, gromadzenie wielkich rezerw kapitałowych oraz zamykanie rocznej działalności znacznymi nadwyżkami. Nie bez wpływu na to pozostaje **niska i stale zniżkująca w ostatnich latach stopa kosztów administracyjnych** i kosztów szacowania (w r. 1937 — 24.7% zbioru składki wobec 25.7% w r. 1936). To też rezerwy kapitałowe Zakładu w tym dziale sięgają ogromnej sumy 79 milionów zł (stan na dn. 31.XII.1937 r.).

Znacznie większe tempo rozwoju wykazuje **dział przymusowych ubezpieczeń ruchomości rolnych.** O ile w 1928 r. przymusem rolnym objętych było 15 powiatów, to w r. 1937—38 powiatów, obecnie 52 powiaty, a w r. 1939 ilość ta ma ulec dalszemu zwiększeniu. W ciągu więc **10 lat dział ten przeszło 3-krotnie zwiększył swój portfel** ubezpieczeniowy. Jeżeli wziąć pod uwagę, że obszar działalności P. Z. U. W. obejmuje 190 powiatów, przymus rolny rozciągnie się już na 30% tego obszaru.

Obciążenie stosunkowe z tytułu tego ubezpieczenia jest wyższe, niż w dziale ogniowym; tak np. w r. 1937 przeciętna składka na 1000 zł sumy ubezpieczenia wynosiła tu 5.07 zł, jednakże obciążenie przypadające na 1 gospodarstwo w związku z mniejszymi sumami ubezpieczenia jest niższe, wynosząc w r. 1937 — 5.64 zł.

Mimo dość dużej szkodowości, wykazującej znaczne odchylenia w poszczególnych latach, dział ten rozwija się pomyślnie i zebrane w nim dotąd rezerwy kapitałowe wynoszą ponad 32 miliona zł.

Znaczny rozwój wykazują również **działy umowne. W dziale ogniowym** Zakład posiada najwyższy zbiór składki z pośród działających tu zakładów ubezpieczeń, przy czym o ile w r. 1930 zbiór składki Zakładu wynosił tu 8.2% ogólnego zbioru z umownych ubezpieczeń ogniowych na rynku polskim, to obecnie już ponad 10%. W r. 1937 zbiór składki Zakładu w tym dziale wzrósł w stosunku do r. 1936 o przeszło 1 milion zł, osiągając sumę zł 4 751 tys. Liczba wystawionych polis wyniosła w r. 1937 — 39.061 wobec 36.088 w r. 1936.

Niewysoka szkodowość i niskie koszty administracyjne — co Zakład korzystnie wyróżnia z pośród zakładów prywatnych — powodują, iż dział ten osiąga stale znaczne nadwyżki budżetowe i gromadzi wielkie kapitały gwarancyjne (na dn. 31.XII.1937 r. blisko 7 milionów zł), zapewniające wywiązanie się z podjętych zobowiązań.

W dziale **ubezpieczeń od gradobicia** Zakład również pod względem zakresu swej działalności zajmuje **pierwsze miejsce** wśród innych zakładów, prowadzących ten rodzaj ubezpieczenia i zakres ten rozszerza. Tak więc o ile w r. 1930 liczba wystawionych tu przez Zakład polis wynosiła 10.588, to w r. 1937 — 35.997. Szczególnym wzrostem zaznaczył się r. 1937, kiedy zbiór składki osiągnął tu sumę 832 tys. zł, wobec 532 tys. zł w r. 1936 (z liczbą polis 26 689). Charakterystyczna dla działu gradowego jest ogromna rozpiętość wahań szkodowości, przekraczającej często normy kalkulacyjne. To też w szeregu lat dział ten przynosił deficyty. Mimo to stan funduszów gwarancyjnych na koniec r. 1937 wynosił 829 tys. zł.

Prowadzone przez Zakład od niedawna 4 **tzw. działy drobne, tj. ubezpieczeń od kradzieży, od odpowiedzialności cywilnej, od nieszczęśliwych wypadków i samochodowych** (auto-casco) stopniowo przestają już być działami drobnymi. O ile w r. 1936 we wszystkich tych działach zebrano składki niespełna 183 tys. zł (na 1942 polisy), to w 1937 — 502 tys. (na 4499 polis). W rb. sądząc z dotychczasowych danych należy się tu spodziewać dalszego znacznego wzrostu. Fundusze gwarancyjne w tych działach na koniec r. 1937 wynosiły blisko 884 tys. zł.

Pomyślny naogół przebieg działalności we wszystkich działach w ostatnich latach walnie przyczynił się do ugruntowania wielkiej siły finansowej Zakładu. Rozporządza on obecnie sumą **przeszło 91 mil. zł kapitałów własnych i rezerw,** przy czym ponad 18 mil. zł w gotowiźnie.

Ta nader pomyślna sytuacja finansowa Zakładu winna wpłynąć na złagodzenie oporu pewnych czynników, wywieranego z reguły przeciwko dążeniu do polepszenia bytu pracowników P. Z. U. W.

J. W.

Do art. „Kartoteki czy księgi"

Artykuł dyskusyjny

Jak mi wiadomo sprawa zmodyfikowania ksiąg kontroli głównych dla ewidencjowania ubezpieczonych w działach 1-ym i 2-im— nurtuje w naszej Instytucji od dość dawna (w woj. łódzkim coś od czterech lat). —

Trudno jest oczywiście z góry potępiać wszystkie poczynania w tym kierunku, gdyż napewno dążą one do ulepszenia dotychczasowych sposobów, no i... umniejszenia pracy personelowi. Trzeba jednak w tym miejscu rzucić gromkie ostrzeżenie pod adresem reformatorów: nie wprowadzające żadnych zmian bez uprzedniego **wszechstronnego poddania próbom nowego systemu.** Próba może być przeprowadzona na 3 — 4 powiatach w różnych województwach i dopiero po tym rozciągnięta na pozostały teren.

Jakże współczujemy kolegom—technikom, na których ciele dokonywane są stale „wiwisekcje normowe". Prawie rokrocznie, a i **nawet kilka razy w roku wprowadza się nowe normy,** które kasują po krótkim czasie poprzednie, dodaje się prócz tego tablice lokalne... i tak w kółko!

Słusznym wyda się zatym poprzednie twierdzenie, że każdy system należy **bardzo dokładnie— nawet przez kilka lat — wypróbować na kilku powiatach,** żeby można było bezkarnie zalecać go wszystkim bez konieczności niechlubnego wycofywania się z pola po jakimś czasie! Weźmy tu za przykład choćby instrukcję manipulacji biurowej, która ma znów ulec zmianie, — bo nie była przed tym poddana próbom i okazało się, że należy to i owo pozmieniać.

Ale wracajmy do sprawy, poruszonej przez kolegę W. N., **sprawy kartotek.**

Przede wszystkim karty mogą służyć z jakim takim pożytkiem jedynie przy 2-ch działach (budynkowym i rolnym, gdzie obecnie sporządza się łączne rejestry). Możnaby tu było przeznaczyć np. jedną stronę na przymus budynkowy, drugą na rolny. Chociaż, nawiasem mówiąc, i **sprawa wspólnych rejestrów,** aczkolwiek zdaje się już przesądzona, **nie budzi entuzjazmu.**

Jednakże i tu bodajże najpoważniejsza byłaby sprawa wyprowadzania stanów, a co za tym idzie i danych statystycznych. Nie wyobrażam sobie wyprowadzenia stanów z samych kart bez maszyny do liczenia lub liczydeł, którymi posługują się tylko w . zaborze rosyjskim (w Małopolsce np. są zupełnie nieznane i budzą nawet serdeczne zaciekawienie).

Trzebaby rokrocznie wyprowadzać stan na każdej karcie i dopiero sumować te wszystkie stany na wspólną kartę! Powie ktoś, że można prowadzić kartę przewodnią — no tak, ale pocóż robić **parodię kartoteki,** kiedy wystarcza ta sama kontrola nie na kartonie, ale zbroszurowana w księdze i bez zbędnych kart. Pocóż więc te karty (szczególnie w powiatach bez przymusu rolnego).

Weźmy teraz sprawę sporządzania rejestrów, które piszą osoby z poza instytucji. Należałoby wydawać im poszczególne karty, a to chyba połączone byłoby z dużym ryzykiem zagubienia, zniszczenia karty, która bez karty przewodniej jest jedyną ewidencją.

Ostatnia wreszcie sprawa — to **szalenie zwiększona praca.** Trzebaby przecież (przy karcie przewodniej — bo bez niej trudno sobie wyobrazić kartotekę) wpisywać każdą zmianę raz na kartę przewodnią, drugi zaś na kartę poszczególną. **Daleko prościej robić to tylko raz w księdze kontroli głównej.**

W rezultacie kartoteka z kartą przewodnią, zawierającą, jak to wypróbowano w jednym z powiatów woj. warszawskiego, rubryki kontroli głównej, jest tylko balastem nie dającym żadnego pożytku, **a obciążającym jedynie bardzo znacznie i tak już przepracowany ponad miarę personel.**

IKS

Mała rzecz — wielka rzecz

Ryczałt na utrzymanie, biura, to przeżytek dawnych czasów, celowy tylko przed usamodzielnieniem biur powiatowych. Przeżytek ten okazuje się często szkodliwy dla pracy i zdrowia pracowników, np. w wypadku nieodpowiedniego opalania lokalu biurowego i dlatego winien być zniesiony i zastąpiony zaliczką, z której należy się wyliczyć rachunkami. O celowości wydatków może decydować inspektor wojewódzki, który znając warunki w poszczególnych powiatach potrafi odpowiednio zarządzić kredytem na całe województwo przyznanym.

Jest nas bardzo dużo. którym dotychczasowy system bardzo dokucza, dlatego załatwienie tej sprawy bez żadnej zwłoki jest konieczne, zwłaszcza, że mamy początek zimy, która może niejednemu zabrać zdrowie w zimnym, wilgotnym lokalu.

Koniecznym jest także sfinansowanie przez Instytucję zakupu węgla na całą zimę, aby więcej mogło się go zmieścić w ograniczonym na utrzymanie biur kredycie.

W każdym razie oszczędności na opale nie mogą mieć miejsca, a takie fakty, jak np. w pewnym powiecie (w ewidencji Redakcji), że inspektor kazał przez tydzień palić w piecach pyłem węglowym, zmieszanym ze śmieciami (oszczędność), na skutek czego obaj pracownicy biura cierpieli przez cały czas na niemożliwe bóle głowy i oczywiście marzli, godne są napiętnowania.

Chcielibyśmy też wiedzieć, w jakiej temperaturze pracownicy są obowiązani pracować, a w jakiej mogą grzać się koło ciepławego pieca.

Zwiększenie przez nasze Władze opieki nad pracownikami właśnie w tych napozór drugorzędnych sprawach wpłynie napewno korzystnie na podniesienie wydajności pracy.

Bo zwykle tak bywa, że sprawa na pozór błaha t. zw. mała rzecz — to wielka rzecz.

L. T.

O jeszcze jeden krok naprzód!

Podniesiona ostatnio na łamach „Naszych Spraw" jakoteż w całej prasie sprawa budowy tanich, a pełnowartościowych mieszkań nie jest dziełem przypadku, ale twardą koniecznością.

Za przykład niech nam posłuży działalność „Towarzystwa budowy i eksploatacji mieszkań dla pracowników kolejowych", które może poszczycić się już realnymi wynikami. Podjąwszy w r. 1937 akcję budowy tanich mieszkań towarzystwo to oddało już do użytku wiele mieszkań dla robotników w takich miejscowościach, gdzie ich uzyskanie leżało chyba w sferze marzeń. Towarzystwo działało przy udziale finansowym P. K. P. i większych organizacji pracowniczych. Działalność Towarzystwa nie obejmowała jednak budowy 3 i 4 izbowych mieszkań dla szerokiej rzeszy urzędników. Obecnie przystąpiono już do studiów i prac celem budowy mieszkań w większych miastach dla urzędników.

Tylko na naszym terenie panuje cisza. Od czasu do czasu ukaże się artykuł lub ujawni wystąpienie z teoretycznymi postulatami i koniec. Koledzy pracujący na terenie C. O. P. są w takiej sytuacji, że dla uzyskania odpowiedniego mieszkania musieliby poświęcić połowę poborów miesięcznych. Muszą więc rezygnować kosztem zdrowia. I sprawa staje się coraz bardziej pilna. Wielu kolegów, którym posiadanie własnego mieszkania leży na sercu, oczekuje rozpisania ankiety z zapytaniami w tej sprawie. Jednocześnie należałoby wybrać komisję dla przygotowania materiałów, któreby uległy zatwierdzeniu przez Walny Zjazd w kwietniu 1939 r. Główną pracą byłoby uzgodnienie wyników ankiety, przygotowanie wniosków z możliwym uwzględnieniem życzeń wyrażonych w ankiecie, wejście w kontakt z Władzami Zakładu, Bankami, organizacjami pracowniczymi w sprawie pomocy finansowej.

Wielu kolegów wyraziło również życzenie, by rozszerzyć działalność Kasy Ubezpieczeniowej na ten dział przez ubezpieczenie każdego budującego w kwocie do 12.000 zł. W razie wypadku śmierci ubezpieczonego mieszkanie przechodziłoby bez wpłaty dalszych rat na własność spadkobierców.

Budowa każdego mieszkania niezależnie od tego, czy budować się będzie blokowo, czy też jako domki jedno lub dwurodzinne, podlegać winna kontroli przez komisję budowlaną, składającą się z delegatów Władz Zakładu, Związku ewent. i innych zainteresowanych czynników współdziałających w tej akcji. O walorach odpowiedniego mieszkania nie trzeba się tu rozpisywać, gdyż znane są one wszystkim aż nazbyt dobrze, zaznaczamy więc tylko, że specjalnie należy kłaść nacisk na umożliwienie wybudowania własnego mieszkania dla rzeszy urzędniczej o średniej skali zarobkowej.

Mając więc powyższe na względzie uważamy, że usilną pracą, samopomocą pod egidą Związku i przy poparciu Władz Zakładu, Banków i organizacji pracowniczych możnaby sprawę ruszyć z martwego punktu.

Ł. Rokach.

Delegacja, jakich wiele...

W słoneczny dzień wrześniowy przyjechałem do wsi Raszków.

Rzędy chałup ciągnęły się po obu stronach drogi tworząc nierówne szeregi. Gospodarstwa były zabudowane systemem kolonialnym, przestrzeń pomiędzy sąsiednimi zabudowaniami w pewnej części obsadzono drzewami owocowymi. W ogródkach przed chatami kwitły wysokie malwy, dalie, nagietki i inne różnokolorowe kwiaty. Niektóre chaty, na których czas położył swe piętno, kryły się wprost w kwiecie ogródków, pokazując przechodniom tylko słomiany, zielonym mchem pokryty dach.

Chałupy były prawie wszystkie pozamykane, co sprawiało mi trudność w zasięgnięciu informacji o zamieszkaniu jednego z gospodarzy. Na jednym podwórzu spotkałem trzech wieśniaków i jedną wieśniaczkę żywo rozmawiających przy furze, naładowanej obornikiem. Jeden z nich wskazywał ręką na konia i oświadczył, jak doszło do moich uszu, że „z niego już nic nie będzie". Zapytałem co się stało. Spojrzeli na mnie ze zdziwieniem i nieufnie. Przyglądali mi się i pewną chwilę trwało to milczenie.

Wyjaśniłem, kto jestem i w jakiej sprawie przyjechałem. To sprawę wyjaśniło.

„A, to my o panu słyseli i tylko nie znali. Bo widzi pan, prawie kazdy, kto na wieś przyjezdza, to nic dobrego nam nie robi. To my i panu nie zawierzyli. Na chłopa to tylko same niescęścia przychodzą, jak ten koń, jedyna moja pomoc w gospodarstwie, przebił się widłami i nie wim, co z niego będzie".

„Trzeba weterynarza sprowadzić" — powiedziałem.

Patrzyli na mnie wzrokiem, który mówił: „jeśli pan taki mądry, to niech da na to pieniądze i sam to zrobi".

Spytałem o miejsce zamieszkania poszkodowanego, w którego sprawie przyjechałem. Wskazali, gdzie mieszka. Podziękowałem i pojechałem dalej.

Droga skreciła w prawo poza wieś i prowadziła pomiędzy polami. Na lewo rozciągał się las, a tuż przed nim usadowiło się kilka zabudowań. Dróżką polną udałem się w ich stronę. Jeden z domów dziwnie wyglądał: dach zerwany, ściany pochylone, komin sterczący ponad belkami stropowymi, a przed domem kupa starego, połamanego drzewa. Zbliżyłem się — zrujnowana chata była zamknięta. Zajrzałem przez malutkie okienko do wewnątrz. Na lewo mała kuchenka z szabaśnikiem, wzdłuż ściany stara ława. na prawo łóżko z brudną, niedbale rzuconą niby — czerwonego koloru pierzyną. Z każdego przedmiotu wyzierała nędza. I tutaj mieszkają ludzie!

Z pola pośpiesznie szła kobieta, a za nią dwoje dzieci. Zdążała w stronę tego opuszczonego domu. Zapytałem, czy tu mieszka Z.

„Tak" — odparła — i trwożnie mi się przyglądała.

„Gdzie gospodarz?"

„Ot, idzie" — wskazała ręką na idącego wzdłuż lasu mężczyznę.

Była młoda, ubrana prawie w łachmany. Twarz blada, oczy zapadłe i okropnie strwożone. Widać było, że nic dobrego nie spodziewa się z mej wizyty. Z jednej strony chłopczyk, lat może 4, kurczowo trzymał się sukni matki, chowając twarz w jej fałdach. Drugi, starszy, stał obok. Kiedy spojrzałem na niego, przestraszył się i również chwycił się sukni matki i stanął nieco za nią w tyle. Po chwili wychylił głowę i spoglądał na mnie.

Drogą wzdłuż lasu zbliżał się gospodarz. Spieszył się zaciekawiony moim przybyciem. Nieczęsto widocznie tutaj kto przyjeżdżał. Z daleka zdjął z głowy coś, co miało przypominać kapelusz, i pozdrowił mnie słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Był to mężczyzna wysoki, szczupły, o orlim nosie, bez wąsów, z rozrzuconymi w nieładzie jasnymi włosami. Ubrany nędznie, podobnie jak jego żona i jak ona trwożnie mi się przyglądał.

Zapytałem o przyczynę zniszczenia domu i innych zabudowań.

„Wicher zniszczył" — odparł.

Poprosiłem, ażeby szczegółowo opowiedział.

Poprawił ręką włosy i zaczął mówić. Siedzieli wszyscy w chacie, wicher dął szalony, rzucając strugami deszczu z gradem. Naraz usłyszeli wielki huk, jakby bomba spadła na chałupę. Z pułapu posypał się piasek. Wyskoczyli na dwór by ujrzeć, że dach z domu był zrzucony i leżał opodal, a ściany przechylone, zwalone zaś obora i stodoła przedstawiały się, jako kupy połamanego drzewa. Na deszczu i zimnie stali z godzinę, bojąc się wejść do domu, by się do reszty nie zawaliło.

Dopiero gdy się wicher trochę uspokoił mogli ocenić rozmiar doznanych szkód.

„Bieda była i jesce większa przysła" — kończył opowiadanie. — „Nawet do ust nie ma co włozyć, a najgorse to dzieci, które jeść wołają. Starsy to jakoś wytrzyma, ale dziecko to nic nie rozumi i jak mu głód doskwira, to woła, zeby mu dać. U nas, prosę łaski pana, zawse bieda była. Biedę cierpimy i nic więcej". Skończył i roziskrzonymi oczyma patrzył na mnie.

Wyjaśniłem, że przyjechałem właśnie pomóc im i przyznać pewien zasiłek na odbudowę zniszczonych budynków.

Rzucili się z podziękowaniami. z trudem wyzwoliłem się.

Z wielkich, trwożnych oczu kobiety spływały kropliste łzy i ledwie dosłyszalnym głosem rzekła: „niech pana Bóg błogosławi".

I tyle jeszcze nędzy i tyle jeszcze do zrobienia!

Stanisław Dmochowski.

Jak to na powiecie miło...

Już jedenaście miesięcy upłynęło od chwili, kiedy się dowiedziałem, że będę przeniesiony na inną placówkę powiatową, a siedem miesięcy jestem już na tej nowej placówce i dopiero teraz znalazłem chwilę czasu, by podać Redakcji mój nowy adres.

Wygląda to na zwykłe niedbalstwo lub opieszałość. Może i ja bym to wolał, niż właściwą przyczynę, dla której dopiero dziś zawiadamiam o zmianie adresu. Przyczyna jest ta sama u mnie, co i u innych kolegów, t. zn. brak czasu z powodu zawalenia pracą biurową.

Nasze Władze może o nic się tak nie troszczą, jak o wypełnienie nam życia harówką od świtu do nocy przez ustawiczne zmienianie przepisów, instrukcyj, norm szacunkowych itp. Nie dość na tym, że szczupły personel biur powiatowych nie jest — żadną miarą — w stanie wyrobić wszystkiej pracy w godzinach normalnego urzędowania, to jeszcze jest zmuszony **kuć wszelkiego rodzaju grube tomy instrukcyj ogólnych i specjalnych** (jak np. manipulacji biurowej), które po upływie kilku miesięcy zostają zmodernizowane i uzupełnione szeregiem okólników, a następnie wycofane i na ich miejsce wydane nowe tomy do ponownego wertowania „od deski do deski". Panowie referenci od wprowadzania nowości zupełnie nie biorą pod uwagę, że takie zmiany przepisów mają ten i to jedyny skutek, iż z pracownika robi się matołek, bo mu te „zbawienne środki" tak w głowie wszystko pokiełbasiły, że ani rusz sobie nie przytomni, czy załatwienie jakiejś sprawy jest oparte na przepisach najnowszej instrukcji, czy na podstawie tej, co obowiązywała przed ostatnią, czy też tej, którą uważano za nową jeszcze roku temu.

⁂

Dużo dziś się mówi o konieczności bezwzględnego przestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej. Jak to jednak wygląda w praktyce?

Tak więc np. Związek wydał okólnik z dołączonymi formularzami, w których każdy pracownik winien wykazywać wszystkie godziny przepracowane ponad przepisaną normą. Po ogłoszeniu wykazu przepracowanych nadliczbowych godzin należałoby nabrać przekonania, że nie jest wcale tak źle, skoro niektóre województwa nie wykazały w ogóle żadnych godzin nadliczbowych, a woj. krakowskie tylko w dwóch wypadkach.

Jak my jesteśmy dalecy od tego, by mieć odwagę powiedzieć prawdę o swej niedoli! **Przecież nie ma ani jednego biura powiatowego, w którym cała praca jest wykonywana w ramach ustawowego dnia pracy.** Ludzie siedzą całymi popołudniami i wieczorami w biurze, a nawet od wczesnego rana grubo przed rozpoczęciem normalnego urzędowania. Znam jednego Kolegę, który w letnich miesiącach urzęduje od 4-ej rano, a po spożyciu obiadu znowu do późnych godzin wieczorem. I ten Kolega nie wykazał ani jednej godziny nadliczbowej. A miał jednak dobrego nosa, bo ma przynajmniej spokój teraz, czego nie mogą powiedzieć inni. **Więc gdzież jest ta sprawiedliwość społeczna,** skoro się wie doskonale, że ktoś pracuje więcej, niż powinien i nie tylko, że się tego nie uzna, ale nie wolno o tym nic mówić. Broń Boże nie ma żadnego nakazu, żeby pracować więcej, niż przewiduje prawo, a nawet — jak na ironię — może istnieć formalny zakaz pracy t.zw. pobiurowej. Natomiast jest **kategoryczne żądanie zrobienia wszystkiego w godzinach normalnego urzędowania** i to bez gadania, bo jeżeli ktoś będzie próbował udowodnić, że to jest niemożliwe, no to, oczywiście, uzyskuje opinię leniwego lub niezdolnego, a filozofującego pracownika, co to nie bierze się do roboty, lecz pozwala sobie na jakieś mędrkowanie. Trzeba się zgodzić z tym, że dobro ogólne czy to Państwa, czy Instytucji wymaga pewnych poświęceń, pewnych ofiar, więc kto ma złożyć tę ofiarę, jak nie uczciwy i prawy obywatel. Jakże mógłby się ktoś wymówić od pewnych poświęceń czy trudów, jeżeli to jest koniecznością ze względu na dobro Instytucji i Państwa. **Ale niech to obowiązuje wszystkich,** a nie będzie regułą tylko dla tych najsłabszych, którzy — zmuszeni koniecznością życiową — nie mogą powiedzieć „nie".

Przytoczę taki jeden przykład: Z chwilą usamodzielnienia powiatów wyszedł kategoryczny nakaz założenia t. zw. „Stałej ewidencji wykazów szacunkowych". A dlaczego to samo nie zostało przedtem wykonane w Inspektoracie Wojewódzkim? Bo nie byłoby możliwe, aby mogło to być zrobione w godzinach normalnego urzędowania, więc musiałoby być oddane na akord. Natomiast na placówkach powiatowych **musi być zrobione i to bezzwłocznie i bez żadnych „akordów"**. Tak więc chcąc, czy nie chcąc, aby się nie narazić, ciągnie ten wół roboczy powiatowy ostatkiem sił rankami i wieczorami, byle żądaniom władzy zadość uczynić. Przecież nie pójdzie na skargę do Inspektoratu Pracy, bo to i nie wypada denuncjować swojego chlebodawcy, a z drugiej strony wstrzymuje i obawa o utratę tego marnego kawałka chleba (bo w takim wypadku powód się zawsze znajdzie, a udowodnić komuś w naszych warunkach, że się nie „wywiązuje należycie" z obowiązków, można kilka nawet razy dziennie).

„Stała ewidencja wykazów" jest chyba szczytem wszelkiego biurokratyzmu, jaki nasza Instytucja widziała kiedykolwiek. Więc najpierw trzeba wpisać wszystkie N-ry wykazów do poszczególnych kolumn wg. lat, począwszy od markowych, aż po rok ostatni, dalej następuje wypisanie w osobnej rubryce N-rów wykazów brakujących, na pierwszej stronie N-ry wolne, u dołu najwyższy Nr wykazu, zapisany w kontroli głównej. Do tego przychodzi ogólna karta zastępcza, do której wpisuje się wszystkie dane, dotyczące wykazu, jaki musi być wyjęty z archiwum. Wykaz wraca do archuwum: następuje wyszukanie i skreślenie go z ogólnej karty zastępczej, wyszukanie tego n-ru wykazu na arkuszu „stałej ewidencji", skreślenie i przeniesienie do kolumny roku bieżącego i dopiero można odłożyć do archiwum. Proszę sobie teraz wyobrazić, jak ta praca będzie wyglądała za kilka lat, gdy w gromadzie liczącej choćby 500 nieruchomości będzie trzeba przenieść kilkadziesiąt wykazów (np. po nadesłaniu wykazu kwartalnego), gdzie już wszystkie N-ry wykazów wymieszano jak groch z kapustą. Obecnie jest jeszcze pół biedy, bo przy zaprowadzeniu ewidencji wszystkie wykazy można było wpisać do odnośnej rubryki w porządku kolejnym. Ręczę, że za cztery lata w gromadzie liczącej do 500 mieszkańców, z których napływ wniosków był znaczniejszy — aby przeprowadzić zmianę kilkudziesięciu wykazów, trzeba będzie poświęcić co najmniej jeden dzień normalnego urzędowania. **A ileż to zdrowia kosztuje, ile denerwowania się,** że robota wali się na biurka, jak z rogu obfitości, a tu trzeba czas tracić **na taką pracę, która została wymyślona nie wiadomo po co** i do której (mając już duże doświadczenie i szkołę praktyczną) — nie ma się najmniejszego przekonania.

Kończąc, niech mi wolno będzie dodać, że to, co przytaczam, to zaledwie mała cząstka tego, co wymaga zmiany w imię dobra Instytucji i pracowników placówek powiatowych w myśl tak obecnie modnego hasła sprawiedliwości społecznej.

Posterunkowy z placówki powiatowej.

Sposób na dzieci

— „Jasiu, nie przeszkadzaj! Nie widzisz, że tatuś czyta?"

— „Jasiu, uspokój się. Daj choć chwilkę odpocząć po obiedzie!"

— „Nie, doprawdy, nie można wytrzymać z tym chłopakiem: Ani chwili spokoju człowiek nie ma!"

Ach, jak trudno siedzieć tak długo spokojnie. Nic nie robić i o niczym nie mówić! Tatuś czyta na głos gazetę, mamusia coś tam ceruje i słucha uważnie. Ale Jasiowi nic a nic nie chce się słuchać. Bo żeby chociaż co z tego rozumiał, ale czy on tam wie, co to znaczy jakaś „dewaluacja" czy „koncentracja", o której tyle się pisze w gazecie! A jak zacznie się pytać, to tatuś się zaraz gniewa: nie przerywaj, nie przeszkadzaj, zajmij się swoimi sprawami!

A to wcale nie tak łatwo, jak się tatusiowi zdaje. Bo i cóż tu robić? Jakież to „własne sprawy"? Zacznie Jaś ustawiać na podłodze dom z klocków — upadnie klocek na ziemię — no to hałas. Bawi się w pociąg — to znów potrąci krzesło, na którym siedzi tatuś — znów źle, przeszkadza się ojcu. I tak ciągle.

Mama rozumie dobrze synka. Wie, że dziecku trudno usiedzieć spokojnie. Ale przecież i mężowi, który wraca zmęczony po trudnej i wyczerpującej pracy należy się chwila odpoczynku. Trudno jest w małym mieszkaniu stworzyć dobre warunki dla ojca i dziecka, jednemu zapewnić choć godzinkę ciszy i zupełnego spokoju, drugiemu dać pełną swobodę zabawy.

Jak zająć dziecko, by nie przeszkadzało ojcu, a jednocześnie nie było znudzone i smutne?

— „Żebym to miał taką gazetę, jak ma tatuś, to bym siedział cicho, a tak to co mam robić?"

Gazetę! Alboż to są gazety dla dzieci?

Oczywiście, są. Jest ich cały szereg. „Płomyk", „Płomyczek", „Mały Płomyczek" — to pisemka gazetki dziecinne, dostosowane świetnie do zainteresowań i potrzeb dzieci różnego wieku i różnego poziomu.

Sześcio — czy siedmioletni brzdąc znajdzie w „Małym Płomyczku" bajkę, wierszyk, krótkie ciekawe opowiadania z życia dzieci, czy zwierząt. Duże, wyraźne litery ułatwią niewprawnemu jeszcze czytelnikowi samodzielne czytanie. Wesoła, pogodna bajka przemówi do jego dziecinnej wyobraźni. Zajmie, zabawi i nauczy.

Dla starszych, dziewięcio-, dziesięcioletnich dzieci bardziej odpowiednią lekturą będzie „Płomyczek" — tu znajdą one dłuższe, nieco trudniejsze opowiadania o pracy i zabawie dzieci z różnych stron kraju i świata, o zwyczajach i obyczajach, wesołe wiersze, inscenizacje, a także dłuższą, zajmującą powieść.

Pragnienie przygód, podróży, zainteresowanie wynalazkami młodego chłopca czy dziewczynki w okresie pokwitania, czyli w wieku lat 12 do 14, zaspokoi znakomicie „Płomyk", dostosowany do poziomu dziecka w tym wieku.

Pisemko dziecięce — tanie, dostępne dla każdego — dostarczy dziecku odpowiedniej lektury, zajmie, zainteresuje i przyniesie wiele radości.

(Adres administracji pisemek: Warszawa, Smulikowskiego 4. P. K. O. 6880).

Czy tak powinny wyglądać świadczenia Ubezpieczalni Społecznej

Niniejsza notatka ilustruje dosadnie, jak wyglądać może opieka lekarska ubezpieczonego przy obecnym systemie rządów w Ubezpieczalniach Społecznych.

Dnia 6.IX. br. zgłosiła się żona jednego z Kolegów naszych na placówce powiatowej w Krośnie do Kol. Inspektora powiatowego z prośbą o przyjście jej z pomocą w sprawie spowodowania przybycia lekarza domowego do ciężko chorego męża.

Prośbę swą uzasadniła tym, że mimo iż sama zgłosiła się u lekarza domowego przydzielonego mężowi (Dr. Bucholza), lekarz odmówił odwiedzenia chorego, cierpiącego na abscesy w płucach, gorączkującego i skarżącego się na dotkliwe bóle w lewym boku.

Odmowę swą uzasadnił lekarz tym, że choroba pacjenta jest mu znana, przepisał jakieś proszki i potwierdził na karteczce niezdolność pracownika przez dłuższy okres czasu do pracy. — Chory proszków przepisanych po takim stwierdzeniu stanu swej choroby przez lekarza — nie przyjął.

Kol. Inspektor powiatowy udał się nazajutrz do p. Dr. Buchholza z książką Ubezp. Społ. chorego i prosił go w imieniu Zakładu o bezwzględne przybycie do chorego oraz o wydanie zaświadczenia o konieczności poddania chorego leczeniu sanatoryjnemu.

Lekarz prywatny w Krośnie stwierdził bowiem, że stan zdrowia chorego jest tego rodzaju, iż pozostawienie go w leczeniu ambulatoryjnym skomplikuje do tego stopnia sprawę, że choroba może się skończyć katastrofą.

Dr. Buchholz ponownie oświadczył, że chorego nie odwiedzi, ponieważ stan chorobowy pacjenta jest mu znany, a zaświadczenia o konieczności stosowania leczenia sanatoryjnego nie wyda.

Wówczas Kol. Inspektor powiatowy zwrócił się do p. Inspektora Wojewódzkiego we Lwowie z przedstawieniem całego przebiegu sprawy i prosił o interwencję u władz wyższych Ubezpieczalni w tym kierunku. Pan Inspektor Wojewódzki zwrócił się niezwłocznie do Ubezpieczalni Społ. w Krośnie z zarzutami w sprawie podobnego traktowania chorego pracownika Zakładu.

Dnia 30.IX. br. Dyrekcja Ubezp. Społecznej w Krośnie wyjaśniła, że odmowa odwiedzenia chorego przez Dra Buchholza nie była kategoryczna (?!) ponieważ pacjent był w jego stałej opiece lekarskiej i Dr. Buchholz znał dokładnie stan chroniczny sprawy chorobowej tego Kolegi.

Stwierdzono również, że nazajutrz odwiedzili chorego lekarz domowy i lekarz pełniący funkcje lekarza naczelnego i poza nieznacznym podniesieniem się temperatury nie znaleźli tak nagłych zmian chorobowych, które by przemawiały za tym, że wezwanie lekarza do domu w danym dniu było koniecznie wskazane.

W końcu Dyrekcja Ubezp. w Krośnie nadmienia, że uznaje częściowe zaniedbanie lekarza domowego w tej sprawie i przydziela chorego Kolegę do innego lekarza domowego.

Należy nadmienić, że ciężko chory Kolega został obecnie przetransportowany z Krosna do Sanatorium Ubezp. Społ. we Lwowie.

Fakty powyżej przytoczone same mówi za siebie.

Samorządofil.

Z Kół

List z Wołynia

W poprzednim moim liście zagroziłem Panu Redaktorowi, że wnet do Niego znowu napiszę, jeśli coś nowego u nas, na Wołyniu, zajdzie. Nie przypuszczałem jednak, że nastąpi to tak szybko, lecz zmusił mię do tego nikt inny, jak tylko sam Pan Redaktor, gdyż umieszczając dodany od Siebie do poprzedniego felietonu tytuł — *„Gdzie nie ma prac pobiurowych"*, spowodował mylną przez niektórych Czytelników „Naszych Spraw" interpretację i niezgodne z moją intencją zrozumienie tego, zdawało mi się, niewinnego żartu.

Nieporozumienie polega na tym, że do ogólnego zbyt już głośnego i poważnego chóru korespondentów „Naszych Spraw" na temat gnębiącej jeszcze ciągle niektóre Inspektoraty zmory bezpłatnych godzin pobiurowych, dyscyplinarek i zagwożdżonych od lat awansów, dorzucić chciałem też parę słów na wesoło, wychodząc z tego założenia, że śmiech to zdrowie, a w każdym razie nikomu jeszcze nie zaszkodził. A co z tego wyszło? Otóż sądzą niektórzy, że chodzi tu wyłącznie o Wołyń, że to odrabianie „po cichu" zaległości, że te osławione dyscyplinarki i niskie, zaszpuntowane kategorie — tylko na Wołyniu istnieją i w ogóle — że u nas jest źle, niedobrze.

Śpieszę podkreślić i zapewnić, że tak nie jest, że jest nieco inaczej i dlaczego.

Zacznę od tego, że kiedyś, przed tym i na Wołyniu było niedobrze, nie lepiej w każdym razie, jak w innych Inspektoratach, lecz to już minęło, a pozostały tylko wspomnienia. Dawniej piętrzyły się i u nas zaległości, wyrabialiśmy je z całą energią i w biurze i po biurze, dążąc za wszelką cenę przede wszystkim do opanowania sytuacji własnymi szczupłymi wówczas siłami, tak by nie dopuścić nie tylko do jakiegokolwiek załamania się linii, lecz co więcej, by jak najrychlej sprostać naszemu zadaniu i zrealizować wytknięte nam przez naszego P. Inspektora Wojewódzkiego cele pod hasłem „Wołyń górą".

A że Wołyniacy są ambitni, o czym zresztą Pan Redaktor już przekonał się, nie chcą Mu bowiem darować nawet tego tytułu z poprzedniego felietonu, więc nic dziwnego, że udało się im to w dużej mierze.

Praca w większości biur powiatowych idzie już obecnie bieżąco bez zaległości, personel zaś w godzinach pobiurowych już nie pracuje, lecz odpoczywa. Jeśli zdarzy się jednak, że trzeba coś poza normalnym biegiem spraw załatwić— to na to znajdują się już dziś kredyty specjalne. Opanowana jest również praca w referatach Inspektoratu Wojewódzkiego, zaległości nie ma, biuro po południu zamknięte. Prace nadzwyczajne też zapłacone, kredyty na to znalazły się.

Dziwne, prawda? A jednak tak jest. Od kogo to zależy — nie trudno domyślić się. Jeśli Inspektor Wojewódzki jest członkiem Związku i nie zamyka się w niedostępnym gabinecie, nie wyznacza „audiencyj", lecz jest w ciągłym kontakcie z ogółem personelu, zawsze każdego widzi i słyszy i pracę oraz starania pracownika należycie ocenia — to nic dziwnego, że cały aparat funkcjonuje już dziś sprawnie i bez żadnych złowieszczych szmerów i zgrzytów. Udaje mu się u nas wszystko przewidzieć, niedomagania usunąć, złemu zapobiec. Ma szczęśliwą rękę, powie Pan Redaktor; nie! jest tylko bardzo uparty i nieugięty, jeśli chodzi o dobro sprawy i tym właśnie uporem przekonał w końcu czynniki miarodajne, że nawet najlepszy organizator i kierownik z próżnego nie naleje i cudów nie dokona. Tak długo dokuczał, dopóki w końcu nie znalazły się dla Wołynia i nowe etaty i kredyty na wyrobienie zaległości, kredyty na przyzwoite umeblowanie biur itd.

Z tym samym uporem wziął się też do likwidacji zamrożonych i zagwożdżonych kategoryj. Kilkadziesiąt awansów w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu — to rezultat jego dotychczasowych starań. Pozostało jeszcze sporo do zrobienia w tej dziedzinie — lecz z nas nikt już dziś nie wątpi — że i te ostatnie trudności pokona i zniknął resztki dwunastek, jedenastek oraz innych „jubileuszowych" wielkości.

A więc, jak widzi Pan Redaktor, czasem i bez zbyt wielkiego krzyku i szumu bardzo wiele zrobić można i że zależy to w pierwszym rzędzie od Inspektora Wojewódzkiego

Co u nas nowego? Chyba tylko to, że pożegnaliśmy jednego z grona naszego zespołu, przy tym i członka Związku, Instruktora Inspektoratu Wojew. — p. Józefa Śleszyńskiego, przeniesionego do Centrali.

Pożegnanie, jak zwykle u nas, skromne, ale serdeczne, odbyło się przy podwieczorku w K. I. P. w obecności niemal ogółu pracowników Inspektoratu Wojewódzkiego z Inspektorem Wojewódzkim, p. M. Kalasiewiczem na czele.

Imieniem Związku przemówił do kol. Śleszyńskiego prezes Koła, kol. Mieszkowski, podkreślając jego serdeczny, koleżeński stosunek do wszystkich bez wyjątku pracowników, jego życzliwość dla każdego, nie wyłączając nawet tych najniższych szaraczków i zapewniając, że pozostawia przez to po sobie jak najlepszą na Wołyniu pamięć. *M-r.*

Sukces świata pracy we Lwowie

Wyniki wyborów do Sejmu we Lwowie przyniosły olbrzymie zwycięstwo zorganizowanego świata pracy.

W okręgu 71-ym Lwów — Południe kol. Rudnicki Roman, urzędnik pocztowy, Prezes Okręg. Zw. Prac. Poczt., Telef. i Telegr. we Lwowie i członek Zarządu Głównego tegoż Związku jako kandydat z 4-go miejsca na liście po rezygnacji pp. gen. Tokarzewskiego i Pfau — zdobył po prezydencie miasta d-rze Ostrowskim Stanisławie 2-gi mandat na posła do Sejmu 24.300 głosami, odnosząc zwycięstwo nad czołowym kandydatem o przywilejach z 2-go miejsca listy — d-rem Wojciechowskim Bronisławem, wiceprezesem OZN, prezesem Z. O. Związku Legionistów, piastującym od r. 1928 bez przerwy przez 4 kadencje mandat poselski.

P. d-r Wojciechowski znalazł się na 3-im miejscu z 18.750 głosami i odpadł jako poseł.

Jest to wydarzenie o niezwykłej doniosłości. Wysunięte przez C. K. P. hasło popierania własnych kandydatur pracowniczych dało owoce. Pewne jednostki, na szczęście nieliczne, nieufnie patrzyły na poczynania lwowskiego Koła Związku w sprawie poparcia kandydatury posłów pracowniczych, rozsiewając szkodliwe dla ruchu zawodowego pogłoski, jakoby np. Koło Lwowskie angażowało się politycznie wbrew postanowieniom statutu Zw. w akcji wyborczej; zwycięstwem odniesionym przez świat pracy zostały zachwiane w swych niesłusznych aspołecznych poglądach i tym wielkim zwycięstwem, wynikłym z konsolidacji niezależnego, wolnego ruchu zawodowego należycie ukarane!

Zwyciężyła wiara w ideały wyższego typu, przy kompletnym braku funduszów wyborczych oraz agitatorów!

To też Koło Lwowskie naszego Związku, które tak solidarnie i gorąco popierało kandydatury pracownicze do Sejmu, przesyła kol. Posłowi Rudnickiemu na łamach swej rodzimej prasy serdeczne gratulacje i życzenia dalszych zwycięskich wyników w walce o dobro i lepsze jutro świata pracy na arenie sejmowej! *A. W.*

Z Koła Białostockiego

W związku z wypadkami na Zaolziu Koło Białostockie wpłaciło do redakcji „Dziennika Białostockiego" na rzecz wdów i sierot po poległych powstańcach: w dniu 3.X. rb. zł 20 z funduszu dyspozycyjnego oraz zł 77 zebrane wśród Kolegów — pracowników Inspektoratu Wojew. — z Inspektoratem Wojewódzkim na czele.

Związki a wychowanie obywatelskie

W artykule pod tym tytułem szereg uwag na temat niedostateczności obecnego zakresu zainteresowań pracowniczych związków zawodowych zawiera Nr 11 „Świata Pracowniczego".

Autor (W. Kokosiński) podkreśla, iż statuty związków zakreślają im bardzo rozległe i różnorodne cele i zadania, formy więc ich działania winny się kształtować „w zależności od wagi bieżących zagadnień i problemów politycznych, społecznych i zawodowych".

Zwyczajowo jednak związki organiczają swą działalność do wąskich ram realizacji postulatów tylko ekonomicznych, dotyczących danej grupy zorganizowanej.

„Zapanowała psychoza w szeregach członków, która nie pozwala związkom zawodowym na oświetlanie i zajmowanie zdecydowanego stanowiska w sprawach o szerszym znaczeniu prawnym, politycznym i społecznym, chociażby to były problemy zgodne z interesami całej klasy pracującej i ogromnej większości obywateli".

Autor przeciwstawia się takiemu stanowisku, uważając, że związki winny wejść na drogę reagowania na sprawy szerszego znaczenia. Bo zorganizowani w związkach pracownicy jako obywatele państwa są zainteresowani w takim czy innym rozwoju wypadków natury ogólnej. Czy np. nie interesuje ich los granic własnego państwa? Albo

„Czy nie czujemy palącego wstydu i nie odczuwamy krzywdy jako obywatele, którym przez obecną ordynację wyborczą odebrano względnie ograniczono nasze prawo wyborcze do Sejmu i Senatu?

Tym aktem prawnym uczyniono z nas jak gdyby obywateli drugiej klasy, pozbawionych możności wyrażenia swej woli..."

„Czy nie obchodzi nas jako obywateli i rodziców sprawa szkoły, jej programu i kierunku, wysokości opłat?"

Te żywotne problemy pracownicze zalicza się do polityki i uważa za tabu w związkach zawodowych. Zdaniem autora jest to błąd, Związki winny i w tych sprawach zajmować stanowisko. Sprawy te dużo lepiej i bardziej konsekwentnie uregulowane są w związkach robotniczych, gdzie zasada „nic o nas bez nas" jest o wiele bardziej popularna. W tym też więc duchu winny rozszerzyć swe działanie związki pracowników umysłowych, wytwarzając zainteresowania sprawami publicznymi jako zrzeszenia nie tylko pracowników z ich interesami ekonomicznymi i zawodowymi, ale i obywateli.

Zbiorowe układy pracy

Jak wielkie znaczenie dla pracowników mają zbiorowe układy pracy, doceniają już obecnie chyba wszyscy.

W interesie mas pracowniczych leży możliwie najtrwalsza stabilizacja warunków pracy i wynagrodzenia na odpowiednim poziomie, uniezależnienie tych warunków od sezonu, przejściowej koniunktury czy humoru lub chciwości pracodawcy.

Zadanie to spełnia umowa zbiorowa, zawierana przez pracodawcę lub grupę pracodawców, z występującym w imieniu pracowników danego przedsiębiorstwa czy całej danej gałęzi produkcji lub handlu związkiem.

Uwagi na temat zadań, jakie spełniają układy zbiorowe, zawiera Nr 10 „Świata Pracowniczego". Autor stwierdza, że układy są dalszym etapem w stabilizowaniu typu pracowników. Pierwszym etapem było ustawodawstwo socjalne, a w szczególności ubezpieczenia społeczne. Układy mają też duże znaczenie dla wewnętrznej konsolidacji związkowej. M. in. czytamy.

„Instytucja układów zbiorowych w silnym stopniu wzmacnia stanowisko organizacyj zawodowych.... i przyczynia się do pogłębienia świadomości w masach pracowniczych, iż jedynie wysiłek zbiorowy, ujęty w formę organizacji zawodowej, doprowadzić może do istotnych wyników w walce o prawa zawodowe".

Nauczyciele w liczbach

Z Nr. 9 „Głosu Nauczycielskiego" dowiadujemy się, że w roku 1935/6 we wszystkich szkołach w Polsce, począwszy od przedszkoli, poprzez szkoły powszechne, średnie, specjalne i zawodowe aż do szkół wyższych było czynnych 109.609 nauczycieli i profesorów, jeden więc nauczyciel przypada na 312 mieszkańców. Jeżeli liczby te porównać z odpowiednimi danymi dla innych krajów, jeżeli nadto wziąć pod uwagę, że mamy w związku ze znacznym przyrostem ludności o 25% młodzieży więcej, niż tamte kraje, to należy dojść do wniosku, że stan taki jest wysoce niezadowalający.

„Na posiedzeniu Państwowej Rady Oświecenia Publicznego dnia 24 listopada 1936 r. p. minister oświadczył, że aby osiągnąć zadowalający stan szkolnictwa powszechnego brak jest 30.000 etatów".

Szczególnie uderzające braki w zakresie szkolnictwa wykazują województwa wschodnie i południowo - wschodnie. O ile więc np. w wojew. śląskim 1 nauczyciel przypadał na 209 mieszkańców, w łódzkim na 254, w warszawskim na 290, w poznańskim na 300, to we lwowskim na 340, w stanisławowskim na 394, w poleskim na 435, a w wołyńskim na 485. Oczywiście liczbie nauczycieli odpowiada liczba szkół.

„Pod względem wyznaniowym było procentowo: ludności rzym. - kat. — 64.8%, nauczycieli — 84.3%; ludn. gr. - kat. — 10.4, naucz.—5.2%; ludn. prawosł. — 11.8, naucz. — 1.5; ludn. ewang. — 2.6, naucz. 2.8; ludn. mojż. — 9.8, naucz. 5.6".

„Pod względem językowym mieliśmy procentowo: ludn. polskiej 69.9, naucz. 90.4..." itd.

Dane te charakteryzują kierunki polityki oświatowej. Charakterystyczne jest, że w szkolnictwie powszechnym w miastach zatrudnionych było 43.692 nauczycieli, gdy we wsiach 54.776.

„Zważywszy, że przeszło 2/3 naszej ludności to ludność wiejska, zrozumiemy wobec tych cyfr jej upośledzenie oświatowe".

Wreszcie jak się przedstawia uposażenie nauczycieli? Otóż na 69.587 nauczycieli etatowych 52.528 t. j. ok. 75% pobiera wynagrodzenie wg XI, X i IX kategorii, czyli w granicach 130 — 210 zł.

„Nic dziwnego, że licea pedagogiczne świecą pustkami, że młodzież nie śpieszy się do ciężkich warunków wyczerpującej pracy nauczycielskiej".

Toteż stoimy wobec zagadnienia wyczerpania w krótkim czasie istniejącego jeszcze kontyngentu niezatrudnionych nauczycieli. Przypływ kandydatów już obecnie nie pokrywa zapotrzebowania. Ładna perspektywa, jeśli się zważy, że już teraz nauczycieli jest wybitnie za mało!

Rw.

Czy oszczędzać i gdzie lokować?

Należy bezwzględnie stwierdzić, że oszczędzanie dla człowieka pracy — to nieubłagana konieczność. To nie droga do bogactwa i luksusu, a świadoma samoobrona przed niepewnością jutra, przed skutkami ciężkiej choroby lub utraty pracy. To obrona przed wyzyskiem przy kupnie na raty. To sposób zdobycia poczucia bezpieczeństwa i niezależności.

Człowiek pracy musi oszczędzać!

A teraz pytanie — gdzie ma lokować swe oszczędności?

Dla świata pracy nie może być obojętne, w jakich kasach mają być składane jego zasoby pieniężne, a tym samym komu i na co są wypożyczane. Pieniądze bowiem złożone na książeczce oszczędnościowej nie leżą bezczynnie: są natychmiast komuś wypożyczane, powiększając czyjś kapitał obrotowy, ułatwiają komuś dalsze prowadzenie zwiększonej gospodarki.

Pieniądze pracownika fizycznego czy umysłowego powinny powiększać kapitały obrotowe i rozwój gospodarstwa społecznego — spółdzielczych fabryk, hurtowni i sklepów. To właśnie gospodarstwo — spółdzielczość, która broni przed wyzyskiem pośrednictwa i kładzie fundamenty pod nowy, sprawiedliwy ustrój gospodarczy, jest najbliższe wkładcy — członkowi świata pracy.

Z tych to względów kasą oszczędności dla człowieka pracy jest Bank Spółdzielczy „Społem", który zebrane wkłady lokuje wyłącznie w spółdzielczym gospodarstwie spożywców polskich.

Bank „Społem!" gwarantuje bezpieczeństwo wkładów swoimi kapitałami i olbrzymim majątkiem swych członków, którymi są spółdzielcze i inne zrzeszenia ludzi pracy.

Centrala Banku mieści się w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 16-18, Oddziały w Łodzi (Piotrkowska 102a) i w Sosnowcu (Pierackiego 1). Zastępstwa jako lokalne zbiornice oszczędności czynne są przy upoważnionych spółdzielniach oraz Oddziałach i Składnicach Związku „Społem!".

Głos wybitnego ekonomisty o przyszłości ruchu spółdzielczego

Wybitny ekonomista francuski, prof. Georges Lasserre, zamieścił artykuł, w którym wypowiada swoje poglądy na przyszłość ruchu spółdzielczego. Z artykułu tego przytaczam ustępy najważniejsze:

„Czyż idea spółdzielczości, tak prosta, tak sprawiedliwa, nie powinna podbić i zdobyć sobie wszystkich ekonomistów? Czyż nie przynosi ona właściwego i realistycznego rozwiązania tych problemów ekonomicznych, jak np. zagadnienia przystosowania produkcji do spożycia, zagadnienia zysku, zagadnienia przewagi interesu ogólnego i tylu innych?...".

Pomimo to, jak stwierdza autor, wielu ekonomistów zajmuje w stosunku do kooperacji stanowisko obojętne.

„Jeśli się weźmie najbardziej rozpowszechnione doktryny ekonomiczne — znajduje się w ich podstawach fundamentalne i niepoprawne błędy. U podstaw liberalizmu — iluzja, że ustrój oparty na pogoni za zyskiem w ramach wolnej konkurencji może osiągnąć równowagę stałą — podczas gdy pogoń za zyskiem właśnie prowadzi do monopolizmu i zniszczenia konkurencji".

„Tymczasem żadnego podstawowego błędu tego rodzaju nie zarzucono kooperatywmowi. Owszem, opiera się on znacznie lepiej krytyce nauki współczesnej, niż różnego rodzaju doktryny".

„Idea tak słuszna, jak idea spółdzielczości, powinna niewątpliwie w końcu zatryumfować, ponieważ jest ideą sprawiedliwą i ponieważ wszystkie inne systemy ekonomiczne kolejno eksperymentowane zbankrutowały, lub zbankrutują. Jeżeli wreszcie idea spółdzielcza nie zatryumfuje — cywilizacja nieodwołalnie popełni w swym szaleństwie samobójstwo".

„W każdym razie nasze wysiłki nie pozostaną daremne. Jestem przekonany, że w przyszłości historia będzie przywiązywała mniej wagi w studiach nad naszą epoką do głośnych wyczynów niektórych wielkich osobistości, niż do cichych i skromnych wysiłków pionierów spółdzielczości, budujących z wysiłkiem pośród chaosu gospodarkę rozsądku i braterstwa".

m. k.

Nasi dostawcy towarów i usług

w BIAŁYMSTOKU

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

G. OCHRYMSKI i S-ka

Białystok, Sienkiewicza 16, tel. 9-12.

Najodpowiedniejsze źródło zakupu materiałów bielskich, angielskich oraz wyrobów jedwabnych.

Firma jest stałym dostawcą urzędnikom P.Z.U.W. (sprzedaż na ordery).

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN ZEGARMISTRZOWSKO - JUBILERSKO - ZŁOTNICZY

JERZY SOBIERAJ

Białystok, Kilińskiego 4.

Poleca: **zegary i zegarki, biżuterię, platery i kryształy.**

Wykonuje wszelkie reperacje, wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i jubilerstwa. System orderowy.

M. TOPOLSKI BIAŁYSTOK

Rynek Kościuszki 30, telef.: 2-25 (biuro) 6-52 (pryw.)

Rachunek czekowy P.K.O. 67.061. R-k żyrowy w Banku Polskim.

Parcelana, fajans, lampy, szkło, kryształy, żarówki, karbid, naczynia emaliowane i aluminiowe, garnki żelazne, blacha.

CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁAD ROWERÓW I RADIODBIORNIKÓW PZT.

„AUTOMOTOR" BIAŁYSTOK, ulica Sienkiewicza 20.

Sprzedaż systemem orderowym na raty.

APARATY RADIOWE, MOTOCYKLE, MOTOROWERY

L. MOWSZOWSKI

Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego 14 — 1, tel. 2-14.

DOM ROLNICZO-HANDLOWY

M. ŁĘKAWY

BIAŁYSTOK, DĄBROWSKIEGO 24.

Skład węgla, koksu i drzewa opałowego oraz wapna, cementu itp.

Sprzedaż urzędnikom na raty systemem orderowym.

„BON MARCHE" Wykwintna galanteria męska i damska oraz artykuły bieliźniane. **Białystok, Rynek Kościuszki 32.**

MAGAZYN WYKWINTNEGO OBUWIA **STANISŁAW MŁYŃCZYK** **Białystok, ul. Piłsudskiego 26**

Sprzedaż systemem orderowym urzędnikom P.Z.U.W. na dogodne raty.

Pierwszorzędny magazyn konfekcji męskiej, damskiej i dziecinnej ***„BON-TON"***

Białystok, Marsz. Piłsudskiego 13, dla urzędników P.Z.U.W. system order.

SKLEP OBUWIA „POLBUT" **BIAŁYSTOK, KILIŃSKIEGO 12**

WYRÓB NAJNOWSZYCH FASONÓW. — OBUWIE GWARANTOWANE.

Pierwszy magazyn konfekcji damskiej **HALINA** poleca w wielkim wyborze: **płaszcze, garsonki, suknie, trykotaże, piżamy, szlafroki, bieliznę, pończochy oraz galanterię.**

BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza 12

we LWOWIE

SPÓŁDZIELNIA SPRZEDAŻY RATALNEJ

przy Stowarzyszeniu Kupców i Przemysłowców Polskich Województw Południowo-Wschodnich.

z odpowiedzialnością udziałami.

w ŁODZI

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MECZARSKICH i JAJCZARSKICH

w WARSZAWIE

ODDZIAŁ w ŁODZI

poleca na święta

PRODUKTY NABIAŁOWE PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI

Adresy sklepów:

ul. Piotrkowska 141 | **ul. Andrzeja 3** | **ul. Rzgowska 67**

ul. Piotrkowska 13 | **ul. Narutowicza 25** | **ul. Gdańska 11**

ul. Piotrkowska 317, ul. Zgierska 56

OBUWIE **MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECINNE**

POLECAJĄ MAGAZYNY:

ROMUALDA GAŁECKIEGO

ŁÓDŹ

UL. KILIŃSKIEGO 47 PIOTRKOWSKA 163

w LUBLINIE

LUBELSKI SYNDYKAT ROLNICZY

Sp. Akc. w Lublinie

Krakowskie Przedmieście 68

Tel. 10-41, 10-42, 20-83

poleca po cenach najniższych

WSZYSTKIE ARTYKUŁY W ZAKRES ROLNICTWA WCHODZĄCE

MAGAZYN BŁAWATNY **A. Czapski**

LUBLIN, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 36

Telefon 27-07 P. K. O. 68.726

Zastępstwa fabryczne na: bielskie wełny męskie i damskie, jedwabie, płótna, firanki, stołowiznę, kapy, podpinki, ręczniki, płaszcze kąpielowe, chustki, kołdry, pledy, chodniki, kilimy, obicia meblowe, dywany i dodatki krawieckie. Okrycia damskie i ubiory męskie na zamówienie. Dogodne spłaty.

KSIĘGARNIA ANTYKWARNIA

SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH, POMOCY SZKOLNYCH i NAUKOWYCH

W. i J. CHOLEWIŃSCY **Lublin, Kapucyńska 2, tel. 25-64.**

Dostawy do biur i urzędów. Upominki na gwiazdkę. Ozdoby choinkowe.

FABRYKA OBUWIA **PIOTR PUŁKA Sp-ty** Sklepy: LUBLIN Krak.-Przedmieście 49, OSTROWIEC, Al. 3-go Maja 3

RADOM, ul. Żeromskiego 2, tel. 11-24 i 21-57

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian do rękopisów. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się

Redaktor: ROMAN WÓJCIK **Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW PZUW**

Adres Redakcji i Administracji: Kopernika 36/40, tel. 2-79-06; 2-11-49.

5623 — Wykonano w Zakładach Drukarskich W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6.44.59